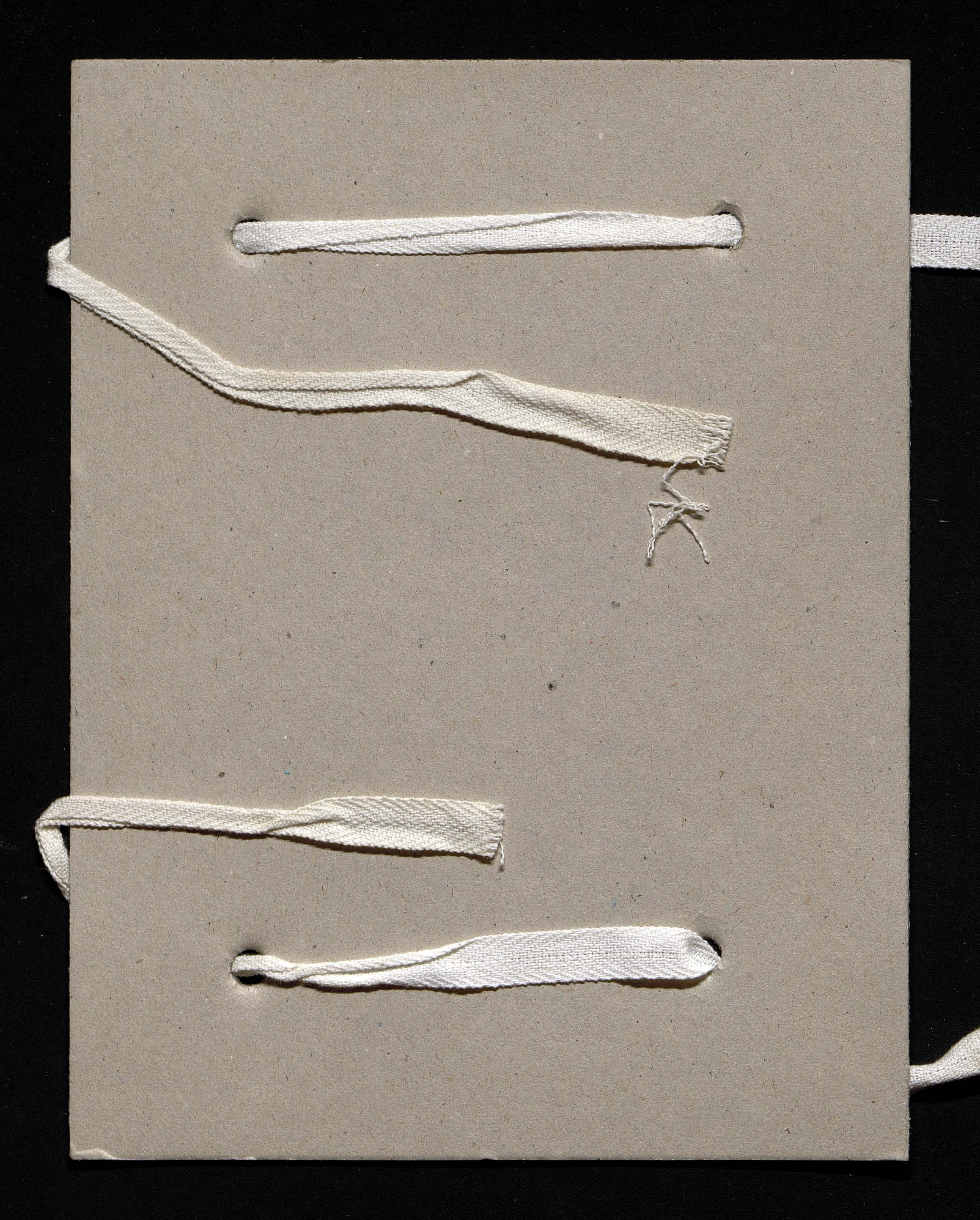
Mieczysław Dzieduszycki

„Kwiaty do wieńca"

Wiersze z lat 1852–1854.

5 zeszytów.



1

Kwiaty do Wieńca.

z roku 1854.

1.

(Rok 185²/3.)

W Krakowie.
1852/53.

„Kwiaty do równianki „Nie-mojej kochanki."



W imieniu najszczerszego „Przyjaciela."

W Krakowie.

1852 – 1853.

3

V Kwiaty do Wieńca:

1. – Rok 1852–3. – (Zeszyt 1. —— 14.). –

(Najszczérszy przyj.) I. Bratki: 1, 2, 3. — (Upominek).

(Wezwanie) II. Kwiat lnu: . . . (Doznaję Twoich łask).

(——) III. Bluszcz i Róża: . . . (Wdzięk i prostota).

(Powrót z Wiosny) („Św.-C.") IV. Pierwiosnek: . . . (Nadzieja, pragnienie).

(——) V. Róża, Bluszcz, i Fiołek: (Piękność zawsze świeża i skromna).

(Dzwonki [?]) VI. Cztéry Kwiaty:

1. Pomarańczowa gałązka: (Słodycz, dobroć, łagodność).
2. Goździk różowy: (Zapytanie).
3. Głóg: . . . . . . (Trudność).
4. Rezeda: . . . . . (Twoje cnoty większe od wdzięków).

(Spotkanie) VII. Powój nocny i Przetacznik: (Drżę przed blaskiem Twojéj urody – bo: czém więcéj cię widzę, tém więcéj kocham).

(Jutro) VIII. Cis i Hyacynt: (Smutek i ból).

(——) IX. Najmilszy kwiat: (Wierna pamięć).

(——) X. Mak ogrodowy: (Wzdychanie).

(Zakład) XI. Barwinek: (Słodkie wspomnienie).

(Chorągiewka) XII. Laur migdałowy: (Sława).

(Widzenie) XIII. Truskawkowy krzew: (Przepowiednia).

(Rozst. się z kwiat.) XIV. Amarynt: . . (Nieśmiertelność).

√ 2. Rok 1854. (Zeszyt 2. ——— 4.).—

I (Wstęp). — Kwiaty z r. 1854. —
II. W Dzień Nowego Roku. — (Styczeń.)
III. Zapusty:
1. Przed balem. ———— } (Luty.)
2. Bal. ———— }
3. Po balu. ———— (Marzec.)
IV. Rozmowa. ———— (Kwiecień.)

√ 3. Rok tenże. Z. 3. ——— 2.).—

I. Kwiatek z obcéj Ziemi. (Przypisek.).—
II. Śpiew Miłości. —

√ 4. (———) (Z. 4. ——— 5.).—

(Rozm. wiosen.) (Dw. C. ?) I. Wiosna. — ————
II. „Kiedy Cię ujrzę". — ———— } (Maj.)
III. „Kiedy rozstawać z Tobą się muszę". —
IV. Dzień 22. Maja. ————
V. Trzy Słowa: ————
1. „Ona mię Kocha". ————
2. „Zapomnij." ————
3. „Ona cierpi". — ————

(25.) + (7.) = (32.) (14 + 4 + 2 + 5) — Razem: 25 + 7 (32.)

(I.)

(„Najszczerszy Przyjaciel!")

Bratki

Z kwiatów do różanki,
Nie-swojej kochanki, —
Splata Tobie wieniec —
Obcy-li, młodzieniec. —

M. D.

I.

„Któż ten przyjaciel? zapytasz może:
— Bo ciebie zawsze widzę samego, —
„Wśród świata, ludzi — o każdej porze, —
„Zawsze samotnym — smętnego." —

„Nieraz pomyślę: O! mój ty Boże!
„Czemuż tu brata nie ma swojego; —
„Użyć mu sercu nikt nie pomoże
„Więc tęskne czoło — wzrok jego! .. —

„Smutno mu musi tak być na świecie,
„Bo nie ma serca, co go rozumie;
„Bo choć ma siostry — kobieta przecie
„Pojąć piersi męzkiej — nie umie. —
„Że mnie, szczęśliwsze jest Boże-dziecię
„Ja przyjaciółkę w ludzi mam tłumie.

———+———

II.

„— O! słusznie mówisz,— jam jest samotny..
„Próżno tęsknicę moją świat głuszy;
„Dręczy mię boleść, smutek stokrotny —
„Nikt chmurę z czoła nie sprószy.

„Wspak mi los wszystko miota przewrotny.
„I któż cierpieniem moim się wzruszy!
„Mój brat daleko — mój los okrutny!..—
„Tu — nikt nie czyta, w mej duszy...—

„I aż po długim poznałem znoju —
„Że tylko jeden przyjaciel został:
„Jeden najszczérszy wśród z światem boju
„Który by walce méj sprostał.
„Więc rozjaśniłem czoło w spokoju
„I jużem więcej z nim się nie rozstał.—

———.———

III.

„Jest jakaś druga wśród nas istota,
„Co na dnie duszy mieszka tajemnie;
„Co wlewa balsam, lub sercem miota,
„Co myśli, czuje wzajemnie.

„Zwią ją: Głos duszy – inaczéj: Cnota;
„U innych znowu działa rozjemnie,
„Gdy spełnią zbrodnię – wtedy Zgryzota
„Dręczy. To mieszka i we mnie.–
„Jako Stróż-Anioł wiedzie swe dziecię,
„Jak gwiazda świeci nad naszym czołem;
„Jako „najszczérszy przyjaciel," skrycie,
„Wszystkie mu tajnie są społem.
„Ta Gwiazda – Anioł, krasząc mi życie –
„A Tyś jest także: Gwiazda – Aniołem!...

W Krakowie, 22. Października, 1853 r. –

MA

(IV.)

Róża, Bluszcz i Fiołek.

(naśladowanie z niemieckiego)

Jakżeś jest o dziewczę hoże -
Jak lubo kwitnące dziecię, -
Nie wierzę ażeby w lecie -
Piękniejsze być mogły róże.

Bo wkrótce róża w bukiecie -
Zwiędnie choć pielęgnowana, -
A Ty zaś każdego rana -
Wciąż w nowe rozkwitasz kwiecie.

Jak róża - kwiatów królowa, -
Jak bluszcz tyś piękna świeżością;
Jak fiołek strojna skromnością, -
Jak słowik dźwięczna twa mowa.

Uśmiechy są najwdzięczniejsze.
Na Twych ustach koralowych; -
Lecz z tych powabów majowych -
Serce Twoje: najpiękniejsze. -

Tobie przypisane, w Krakowie, 11. Listopada 1853 r. - AD.

(VIII.)
Bluszcz i Róża.

.. Ledwiem ciebie zobaczył, już mi się zapłonił
W dziecinnym oku dawnej znajomości pytał.

W cieniu lipy wspaniałej — co swemi konary,
Osłaniała trawniki, i domek nie stary, — *)
**) Rosnął smukły krzak róży, — i zdał się pierścieniem
Ja jak gdyby dziecięcym otaczać ramieniem.

Nie samotna pod lipą młoda róża stała
Jeszcze i dąb w pobliżu i topolę miała
Lecz najściślej się zdała być z nią spokrewniona
Piękna, bluszczu świeżego gałązka zielona.

Która, czy by jej kwiecie ochronić od słoty
Czy żeby jej przydać wdzięk wiejskiej prostoty
Tak się szczerze z nią splotła, że gałązka ona
Zdała być się z tą różą blizko spokrewniona.

W tym pięknym związku, długie lata one wzrosły
Wspólną rozkosz lub boleść, w swe kielichy niosły
W wśród ranka lub południa, czy w wieczornej dobie
Razem główki chyliły, — i szeptały sobie. —

*) Z czołem wyzierała nad klasztorne mury:
By widzieć od południa wznoszące się góry; —
Starą Wisłę, Wawelu, świątyń liczne szczyty, —
I pamięci Krakusa pomnik znakomity — **)

Raz mię kroki samotne zawiodły w tę stronę
Gdzie tak właśnie ku sobie drzały nachylone.
Widok ten mię uderzył – w miłym osłupieniu; –
Długom na nie spoglądał w zachwytu milczeniu.

Maj właśnie był na ziemi – wszystko dysze wiosną.
W polu piosnkę skowronek zanucił radosną; –
Słowik smętnie mu wtórzy wśród leszczyny młodéj; –
Po roli pająk włókno rozsnuł na pogody. –

Wszystko cieszy się wiosną, wszystko żyje wiośnie
Gołąbek gdzieś w pobliżu zagruchał miłośnie; –
Ja tylko sam i smutny; – spoglądam nieśmiało.
Spojrzałem! – westchnąłem – i serce radowało...

I pomyślałem sobie: gdzie bluszcz z różą w parze
Tam i ja, gdy mam serce, przyniosę go w darze. –
I w sojuszu przyjaźni tych natury dzieci –
Niechaj i ja samotnik, stanę wśród nich trzeci. –

I tylkom się zatroszczył: – by ogrodnik który
Przekształcając ten ogród na angielskie wzory...
Od róży nie odłączył, w czasie, bluszczu zwoje; –
Bo serce moje wtedy – rozdarłby – na dwoje. –

W Krakowie w r. 1852. – — —

(VI.) Cztery kwiaty: Pomarańczowa gałązka (Dzwónki)

~~[illegible]~~:

I.

Najpiękniejsza, jak aniołek raju;
Najpiękniejsza ze wszystkich dziewica...
Adam M.

Piękna – jak poranek w Maju, –
Jak pączek róży w rozkwicie;
Czysta – jak Aniołek w Raju, –
Niewinna – jak małe dziecię.

Jéj głos – jak słowika w gaju,
Co dzwoni w pierwszym dnia świcie
Jak trawki brzegów ruczaju –
Młodości świeżość i życie.

Jéj głos gdy w piersi się wkradnie –
Krew całą w sercu owładnie, –
Jak gwiazdy jasnéj promienie –
Tak jéj urocze spojrzenie;
Ona raj stworzyć jest zdolną,
A mnie ją kochać – czy wolno?!....

Goździk różowy.

~~Bluszcz.~~

II.

Jak bluszcz co w świeżym zawoju,
Topolę smukłe okręca;
Jak fiołek acz w skromnym stroju,
Wonią z daleka przynęca:

Tak mnie jéj postać z oddali,
Przyciąga nęci i pęta;
Ogień w mych piersiach się pali
Gdy zwróci na ~~mnie~~ oczęta.

Napróżno głowa się sili
Zakląć te tajne dusz głosy;
Tak się me serce rozkwili
Drży jako kropelka rosy;
Jak by ma dusza w téj chwili
Miała ulecić w niebiosy!...

Głóg:

III.

Kiedy Cię ujrzę z daleka, —
Przed blaskiem Twojej urody —
Mrużу się moja powieka,
Jako przed słońcem pogody:

I serce moje narzeka —
Żem nie bogaty — zbyt młody —
Że mnie Twa miłość nie czeka
Ani weselne też gody;

Żem nie urodzon w Twym stanie
By Ci poświęcić kochanie!... —
Zdobi Cię uroda, cnota,
O! Tyś raj stworzyć jest zdolna, —
A mnie krew pije tęsknota —
Bo nie wiem — czy kochać wolno?!..

Nie urżona twa postać nie wymyślne st...
Ani lica ni oko nad inne nie błyska
Bo każdy rad ją ujrzeć, rad pozdrowi ...
Choć w ubraniu pasterki, widno żeś ...

A. M.

Rezeda; ~~[illegible]~~

IV.

Widziałem gwiazdę z jasnym promieniem,
Tkwiącą na niebios błękicie, –
Widział dziewicę z cudnym wejrzeniem,
Stojącą na blasku szczycie;

Lecz jam się nie zwiódł gwiazdy złudzeniem,
Niż sięgał po nią jak dziecię, –
Pięknej dziewicy boskim widzeniem
Nie zatruł wcale me życie:

Choć wiem że gwiazda z ponad obłoku
Strzeli czasami ku ziemi; –
Miłość spłonąwszy w niebianki oku –
~~[illegible]~~ Brata ją często z niższemi; –
Wolę po fiołek schylić się porzecza
Co tkwi w ukryciu – bom jo wsi dziecię.

W Krakowie 1852.

M.

VII.

Puhacz nocny i Przetacznik:

{Zda się że to żyjesz społem
{Z rajskim dzieckiem lub aniołem
W. P.

Powiedz Aniele – czemu, kiedy Cię ujrzałem,
Mimowolnie spłonąłem – zbladłem, i zadrżałem
I nie śmiałem się spotkać więcej z Twym spojrzeniem
Jako drży liść jesienny przed wietrzyka tchnieniem.

Groźna już burza wtedy nademną wisiała; –
A trwożliwa źrenica słońca się lękała; –
Kunast grom – coby granit roztrzaskał w swym
Serce zranił, – jam pytał: czemuż mnie wziął życie. (szczycie –)

I znowu Cię Aniele – me oko spotyka, –
I serce drży jak mroźna kropla od ~~płomyka~~ [promyka]
Słońca, które po burzy, przegląda się w tęczy,
Co pogodę zwiastuje jasnemi obręczy... –

Lecz od tej chwili Twego spojrzenia szukało
Oko, – już ścięte lodem serce się ~~m~~ ~~bało~~
Ócz Twych jasnych promieni, bo choćby spłynęło
Od nich, – toć życie miłe takby przeminęło. –

O! bo duszę mą burza straszliwa przebiegła
Bo serce moje ~~straszna~~ czarna cień nocy zaległa.
Drżałem na Twe spotkanie – a jednak mą duszę
Opuszczały z Twym wzrokiem piekielne katusze.

Pierzchnęły cienie nocy – w duszy rozwidniało.
I spojrzałem raz pierwszy, w Twoje oczy – śmiało.
Jakiś błogi promyczek w duszę moją strzelił:
I znów się w moich oczach świat ten rozweselił.

Zdało mi się, żem nowe znów rozpoczął życie
I czerpał siły patrząc w Twoje oczy – skrycie..
Blask ócz Twoich nie razi, świecą tak łagodnie;
Do duszy spokój wraca, w sercu znów swobodnie.

Jak Anioł Pocieszyciel – lub Anioł Opieki –
Niesiesz balsam dla duszy, i dla serca leki.
Twa obecność – jak Świętej, myśl czarną odstrasza
Promień Twego spojrzenia noc moją rozprasza.

O jak błogo być musi Aniołom tam w Niebie,
Gdy taką rozkosz czuję: kiedy widzę Ciebie; –
O tyś duszą stworzona Aniołem na ziemi –
Znać z wielkiej łaski tylko gościsz z śmiertelnemi.

Zaiste – ja się lękam, aby w jakiej chwili, –
Gdy się tkliwe Twe serce nad ludźmi rozkwili –
Z Twych śnieżnych ramion skrzydła złote
Coby Cię znów do Nieba nam biorąc – nie wzbiły. [nie strzeliły –]

Zaiste – mnie się zdaje: że gdyby na świecie –
Istniał zamęt pierwotny – Bóg i Ty! – to przecie,
Mnie by Słońca nie trzeba ciepła, gwiazd promienia –
Bobym Ciepło i Światło snuł z ócz Twych z pojrzenia.

I gdyby nic nie było, w tym stworzeniu całym:
Nic – prócz Ciebie! – przestałbym na tym Świecie małym
Bo dla braci mych miłość przelałbym na Ciebie
Ja tylko Ciebie kochał, – a Boga czcił w Niebie.

Gdybym tchnienia mógł czerpać w Twym rozkosznym tchnieniu
I mą duszą utonąć w Twym czystym spojrzeniu...
Mą głowę na Twym łonie białym chwilkę złożyć
I tylko jedno lato - chwilę, mógł tak pożyć!...

I nawet, gdybym wiedział: że krótkie me życie -
Przyspieszy - przyspieszone takie serca bicie, -
Za ten sen bym go sprzedał - i wszystko... gdy trzeba
Oprócz mojej Ojczyzny!!! - prócz Ciebie! i Nieba!!!...

Przy Tobie bym z dniem każdym był w Cnocie szczęśliwszym
Ciebie - braci, mych Ojców - Ojczyzny, godniejszym! -
A gdybyśmy rok cały tak przeżyli społem -
O-to stałbym się pewno: Świętym - lub Aniołem!

Więc nie dziw że jak ziemia pragnie za zaraniem -
Tak i dusza ma tęskni za Twoim spotkaniem:
Że się serce me nurza w bezmiernej ~~radości~~ miłości!..!
I jak wprzód drżało z trwogi - teraz drży z radości! -

W Krakowie, 1852. -

M

X
Mak ogrodowy

(Wzdychanie)

„Ledwieś piosnkę zaczęła, jużem łzę uronił
Twój głos wnikał do serca i za duszę chwytał"
t. m.

Ty duszo moja! – Ty moje tchnienie, –
I rozkosz moja – i me cierpienie.
Ty serce moje – i me westchnienie, –
I życzeń ziemskich, tu, ty spełnienie. –
Gdzie Ty przebywasz – ku tamtej stronie, –
Błądząc oczyma łzy tęskne ronię; –
Gdzie Ty oddychasz – duch mój ulata, –
Okrąża Ciebie, – z Twoim się splata. –

Najmilej wietrzyk z Twym igra włosem, –
Najdźwięczniej słowik z Twym nuci głosem; –
Najpiękniej księżyc Twe krasi skronie, –
Tęskniąc Twej nóżki czekają błonie. –

Blask słońca gaśnie – przy Twoim oku, –
Kąpiąc Twój obraz – drży zdrój w potoku; –
Wśród czarnej nocy – oczy Twe świecą, –
I lody topną – pod Twą źrenicą. –

Przed Tobą – dumne czoła się korzą; –
I nawet serca nieczułe gorzą; –
Na Tobie spocząć – wzrok każdy lubi; –
Tobą przyroda cała się chlubi.

Tyś jest najczystszą na kobiet czele!
Tyś jakby Świętą!! – Ziemski Aniele!!! –
Ty jasną gwiazdą nad moim czołem, –
Tyś gwiazdą życia nad tym padołem. –

Wśród burzy życia – śnieżnych zawiei, –
Włosów kolei – gwiazdo nadziei.
Tyś mą jutrzenką, – Ty moja zorza –
Portem co łódź mą wiedzie przez morza. –

Ty rozkosz moja – i me cierpienie, –
I serce moje – i życia tchnienie. –
Ty! co w mej duszy czytasz spojrzeniem –
Przyczyń się za mych życzeń spełnieniem. –

Przejrzane i poprawione, w Krakowie 11./11. 853. – [illegible]

VIII.

Cis i Hyacynt.
(Jutro.)

...Ach! to ściśnienie ręki przy rozstaniu!
Ach ten ostatni wzrok przy pożegnaniu! —
z pr. Odyńca

Jutro — odjeżdżasz? — już jutro!? Bądź zdrowa!!
Jutro!! — ach jakże bolesne te słowa!.. —
To jutro znowu w noc ciemną mię wtrąci —
I szczęście życia na długo zamąci. —

O! bo męczarnią jest z Tobą rozstanie; —
Strasznym jest ono dla mnie jak konanie.
O łatwiej umrzeć i ożyć znów w grobie, —
Niż że Cię nie ma, przypomnieć to sobie..

W grobie zbudzone życie się nie wlecze —
Dusza z takiego ciała wnet ucieczе; —
Lecz gdy za Tobą zbudzi z snu tęsknica
Żyć — i dzień cały nie widzieć Twe lica! —

I jakież będzie jutro moje ranie
Gdy mię nie spotka już twe powitanie ~~już nie ujrzę rano me kochanie~~..
Jakież południe — i wieczorna pora?..
I któż mię do snu pożegna jak wczora! —

Obyś się późno jutrzenko zbudziła, —
Obyś mię długo snem błogim mamiła!..
A dziś niech chwila w wieczność się przedłuży
Niech bożek czasu spocznie w swej podróży. —

Lecz darmo wzdycham, chwila chwilę goni -
A szczęście z mojej wyrywa się dłoni;
I czas co w smutku żółwiem pełza krokiem
Dziś gdym szczęśliwy to bieży poskokiem.

A kiedy wspomnę że dziś jeszcze tylko
Masz tu zabawić - a ze mną tę chwilkę;
To jakaś żałość serce me napawa, -
Że nawet ducha, tej myśli nie stawa.

Jakby wiadomość o bliskim mym zgonie -
Uderza zmysły, rozbiega się w łonie, -
Dzwonem pogrzebnym - brzmi w serca kościele
Robakiem śmierci toczy w żywym ciele; -

I czuję z bólem w piersi serca bicia -
Jak gdybyś cząstkę unosiła życia,
I mgła tęsknoty mroczy me powieki -
Jak bym się z szczęściem rozstawał na wieki.

Więc radbym ciesząc w Twoim się widoku -
Jeszcze na chwilkę spocząć okiem w oku;
Schwycić Twój oddech, i przed jutrznią głuchą -
Jeszcze Twym głosem popieścić me ucho.

I jakaś z dala siła mię nieznana –
Ciągnie przed Tobą ugiąć me kolana; –
Zrywam się z miejsca – spieszę – znowu siadam –
I czy nie grzeszę rączością – sam badam.

Duszą bym wzleciał – i zbliżyć się boję –
Iżeby skromność nie obrazić Twoją; –
Aż pośród walki – naraz się znajduję, –
W Twoim pobliżu – i raj ziemski czuję! –

I stojąc, długo patrzę w osłupieniu –
I patrząc, długo ~~milczę~~ słucham w zachwyceniu,
Słuchając milczę; wzdycham, drżę, powieki;
I radbym patrzeć, słuchać tak na wieki.. –

Lecz w tem dźwięk z wieży strasznie przypomina
Że już rozstania zbliża się godzina!
Z nawału uczuć radbym rzec pół słowa;
Mówię i jakoś plącze mi się mowa.

Mówię i lękam się że mnie zrozumiesz –
Boś Ty kobieta w oczach czytać umiesz..
A ciebie może nudzi ma rozmowa?.. –
Przebacz! ach czas już!.. odchodzisz?! Bądź zdrowa!!!

W Krakowie 1852. –

IX.

Najmilszy Kwiat.

Nad świetne krzewy błyszczące,
I wszystkie kwiaty wonące:
Miłym mi bluszczu wianeczek –
I niezabudki kwiateczek. –

Gdy ptaszek więcej nie śpiewa,
A ziemię śnieg już okrywa:
Bluszcz który okno me cieni –
Wiecznie się świeżo zieleni.

Kiedy przed mémi oczami –
Góry zamroczą się mgłami: –
To w skromnym tuli się stroju –
Ma niezabudka u zdroju. –

Gdy legnę pośród smętarzy –
Niechmnie grobowcem nie darzy
Nikt, – tylko wetknie na grobie: –
Bluszcz z niezabudką w żałobie.

Bo kocham z cnotą niezłomną –
Dziewicę, świeżą i skromną: –
Tak jako bluszczu wianeczek –
Jak niezabudki kwiateczek. –

md.

w Krakowie 6/IV. 1853. –

XI
Barwinek.
(Zakład)

Czyli pamiętasz-że wieczorną chwilę,
Gdy w pogadance poufnéj przy zmroku-
Wraz z moją siostrą siedziałaś na boku:-
Ja ją pamiętam - bo mi przeszła mile.

Coście obje szeptały do ucha,
A każda chciwie mowy drugiej słucha -
Którą rozdziała to się krzywdę koi;
Czasem rozmowę przewrą uściśnienia;-
A każda dużo ma do powiedzenia.
Bo w młodych główkach to się dużo roi,
Bo w młodych piersiach to wielkie nadzieje
Bo w młodym sercu, bo w duszy niewieściéj,-
To wiele czucia wrzącego się mieści -
Póki sny rajskie czas jéj nie rozwieje.
Póki jéj z oczu nie zerwie zasłonę,
I nie rozproszy szczęście wymarzone.

To znów śmiech dźwięczny me ucho uderzy,
Że serce moje w raj ziemski znów wierzy.
Bo śmiech to, w którym swoboda odbiła;
Takie uśmiechy mile ucho pieszczą.
Bo jakieś rajskie w dźwięki się w tem mieszczą;
Kiedy się szczęsna uśmiecha kobiéta.

Więc radbym także tego nieba użyć –
Wesołym śmiechem me czoło rozchmurzyć
I piersią pełną wciągnąć tę swobodę –
Bo moje serce, także jeszcze młode..
A więc się w waszą i ja wierszam mowę;
I także wspomnę coś o mych nadziejach..
O losach Polski – o przyszłych kolejach!..
A wy słuchacie to jako rzecz nową.
A Ty się na te me mowy uśmiechasz,
I żartobliwie wątpisz w me zapały..
I między nami wszczęty jest spór mały –
Ty się rumienisz.. przed zarzutom ~~wymykasz~~ wzdychasz;
A ja Twe zdanie w tem i w owem pytam,
A każde słowo Twoje chciwie chwytam.
Ty słodko przeczysz – a ja ~~się~~ spieram stale
~~Aż~~ Aż w końcu ~~Ciebie do zakładu wzywam~~ w zakład wyzywam się śmiale
Proszę by, kiedy spełnią się me słowa:
A za dwa lata młódź polska gotowa
Stanie, do boju, za Ojczyznę drogą –
Ty – chorągiewkę dała mi na drogę!
Dodając: żeć to, każdą Polkę śmiało –
O dar takowy prosić mi przystało..
Rzem Cię skłonił. – Stanęła ugoda –
A Ty mi rękę dajesz.. mówiąc: „Zgoda!" –

XII.
Laur migdałowy.
* *
(Chorągiewka)

Chorągiewkę - obiecała!
Chorągiewkę dla mnie szyć!!
Już radością serce pała -
Jak z nią wrogów będę bić!!!

Obić będę! i zdobędę ...
Wszystko o co walczyć będę!!
Gdyby można - gdyby trzeba -
Jabym z nią się - dobił - nieba!!

Niech służalców zadrży plemię!
Niechaj zadrży podły wróg!!...
Dziś sam Bóg nam wskrzesza ziemię, -
Błogosławi bój - sam Bóg!

Gdy proporzec z białej rączki -
Miasto ślubnej dziś obrączki -
Daje Polka piękna, prawa -
Głośno gruchnie Polska sława.

Dziś przez wroga Polka szlocha ...
Ha! przez razy mnogich cięć -
Przez serdeczne ciosy pchnięć!!
Poznaj dziś! - jak Polak - kocha!!!...

* *

Bądź mi przynajmniéj tęczą w burzach tego życia —
Zorzą, co w wieczór pomrok nocnych chmur rozgania,
I proroczo jutrzejsze rokuje zarania!

* XIII. *

pr. Odyńca

Truskawkowy krzew.

(Widzenie).

Zapłakany — sercem śmiałem, —
Gdym w pół-marzył — w pół-czuwałem..
Coś przeczułem — czy — przeczuwałem, —
A widzenie było miłem;
Lecz posłuchaj, mój Aniele —
Bo wieszcz, nieraz — zgadnie — wiele..

* *

Co za gwar się w koło szérzy?
Zkąd się wznosi tyle pieni —
Co za zapał się promieni..
Co za głosy biją z wieży?!
Gród Krakusa ożył cały...
Gdzie przebrzmiało tyle chwały, —
Znowu wszystko wre i płonie!
Czy po zgonie —
Po grobowéj długiéj ciszy..
Znowu wszystko życiem dyszy? —
Czy grobowce, czy mogiły —
Znów się, cudem — wyludniły!.
Czyli groby się rozwarły...
Wstająż Wielki nasz Umarły?...
— Nasz Naczelnik, na bój — przodem
Czy znów stawa — przed Narodem!?

7

[illegible]

Z wieżyc mnogich biją dzwony -
Pełno broni, pełno koni
Stała tyska się na błoni.
Ochotników, gdzieś - legiony -
Ciągną zbrojno poprzed ludem, -
Jakby z ziemi, wzrosłe - cudem.
Przeciągają - tłumną rzeszą,
I gdzieś w pole - na bój! - spieszą. -
Jakiż zapał to się żarzy!
Jaka radość w każdej twarzy!...
Jakby niebo się zniżyło -
Tak tu szczęsno, błogo, miło!!!...
Mkną proporce - błyszczą piki,
Ciągnie przodem hufiec mały;
Choć nie liczny - ale śmiały!
Za nim z dala grzmią okrzyki!! -
Pieśń co w świecie zastynęła:
„Jeszcze Polska nie zginęła!!!...
To znów pieśń: Boga Rodzice -
~~Brzmią~~ Słychać w wieżach na ~~przemian~~. - A dziewice -
Wieją jasnym chustek wiankiem
I za braćmi - i kochankiem.
Żony - mężów swych żegnają,
Matki - błogosławią syny;
Ojce - starcy wspominają -
Dzieciom swoim, - przodków czyny. -

-A na przodzie - hufiec mały,
Choć nie liczny - ciągnie - śmiały.
I zanucił starą pieśń:
„W pień wrogów wytępimy,
„Na miazgę, w proch zetrzemy! -
„Hej Bracia! w Imię Boże!!!
„Bóg nam dopomoże!!!...." -
I rozszerzył piersi cieśń. -

A na przedzie - smukły młodzian,
Burką spiętą ciemno odzian -
Na koniku siwym pryska.
Lanca jego jaśniej błyska -
Bo proporca jéj nie stało...; -
Jedzie przodem, groźno raźno - śmiało.
W koło tłum grzmi od okrzyków -
Pierwszy hufiec ochotników
On prowadzi. Który krwawy -
Bój już pierwszy stoczył sławy.
Gdzieś ich wiedzie - ku Mogile...
Tam się w dali domek bieli,
Tam czekają go Anieli -
Tam on okiem patrzy mile.
Czy tam jedzie po proporzec?...
Koło niego, tuż pod bokiem -
Drugi młodzian z smętnym okiem

Z domku - na spotkanie wyszła
Matka, Ojciec, siostra młoda -
Nawet - może - jego przyszła?..
Na ich czołach świtni pogoda.
Już ich dojrzał - żwawiej skoczył!
Raźno szpakiem swym potoczył.
Zanim, dzieląc te zapały -
Jadzi śmiało tuufiec mały.
Stanął, skinął - wstrzymał konie,
Już zeskoczył, już się wita -
Twarz rumieńcem mu wykwita,
I już w łonie drogich, łonie!..
I coś żywo mówić wszczyna, -
Przyklęknął - i już głowę syna
Błogosławią ojca dłonie;
Matka krzyżem znaczy skronie -
Siostra twarz do piersi tuli,
Ni oderwać ją od łona -
A dziewica! - ach! a ona.. -
- Jeż wszyscy teraz czuli. -
Nawet jakiś żołnierz stary,
Dawny wachmistrz, dawnej wiary -
Łzę ocierał, muszcząc skronie;
Ojcu, wszystkim ściskał dłonie; -
I pokręcał wąs swój siwy. -
O to były jakieś dziwy: -

26
~~11~~

Połączone wszystkie stany,
Porównane kmiotki - pany;
Choć w zapale, choć namiętnie,
Wszystko było zgodnie - pięknie, -
Taka jedność taka zgoda,
Taka równość i swoboda!"..
Oby wiecznie się święciła -
Chwila święta - wielka - miła!!!...-
- Ale wróćmy do młodziana.
Powstał - i znów na kolana
Upadł, jakąś prożbę wznosił.
I łzą ojca lice zrosił,
Wstaje - płonią mu się lica..
Klęka razem z nim dziewica -
Znów ich ojciec błogosławi.-
On jéj potém z cicha prawi..
Coś wymówił - Imię Boga!!
Coś się zaklął... na krew wroga!.
Ona daje mu proporzec -
Chciał dziękować - nie mógł dorzec!.
Okiem błysnął, rękę ścisnął -
I w objęcia jéj zawisnął..
Jeszcze jedno uściśnienie!.
I ostatnie - ach! spojrzenie.. -
Jakoś wzrok mu się zamroczył, -
Lecz się zwrócił - na koń skoczył! -

-„W pochód!‟- krzyknął - i już w dali,
„Błyszczą ostrza jasnej stali.-
Jeszcze raz się okiem zwrócił-
Ach! bo itéż szczęścia rzucił!..
Koń, jak gdyby czuł ból Pana,-
Spiął się - wstrzymał, - by mógł mile
Jeszcze tam popatrzeć chwilę-
Kędy jego - zapłakana...
Lecz koniowi dał ostrogę-
I w świat ruszył - w Wielką Drogę;
A tam w progu przyjaciółki-
Długo chustkami migały,
Jeszcze braci swych żegnały..
Dwóch przyjaciół - przyjaciółki.

Wyglądają tęskne - wieści,
Że stron boju opowieści:
Patrząc okiem gdzie cisną góry,
Czyli z nich nie wraca który-
-Gdzie, i kiedy - jak, zasłynął!
Czyli wraca? czy już zginął...-

-Ale o ich krwawym znoju...
To opowiem Ci - po boju.—

W Krakowie 11. 1854. - md

(Powrót Wiosny:)

IV.

Pierwiosnek.

Wiosna! – błysnęło słońce – i śniegi już toną,
Wiosna – wezbrały wody i lody pryskają;
Wiosna! powtarza ziemia, – i w kwiat stroi łono,
Już tchnie powietrze wonią, i ptaszki śpiewają.

Wiosna! z podróży długiéj w dom wraca jaskółka,
Wiosna – skowronek w polu zanucił pieśń miłą,
Wiosna! po słodycz w drogę wyrusza już pszczółka
Trwożna pierzchnęła zima, i wszystko odżyło.

Wiosna – i słońce wzeszło, – i cały świat grzeje,
I w koło wdzięk i rozkosz i śpiew się rozchodzi
Wszystko się życiem cieszy, i wszystko się śmieje,
Wraca Wiosna wołają – i starzy i młodzi.

A mnie me słońce.. kiedyż znowu zajaśnieje?
A moja uporczywa kiedyż pierzchnie zima?
A ja kiedyż zaśpiewam, kiedyż się zaśmieję..
(dla mnie Wiosny)
Wraca z Wiosną jaskółka – a jéj tutaj nie ma!..

(Wiosny.
Kiedyż znów w moją duszę, jéj ócz promień strzeli,
Kiedyż lody te pryśną, co pierś ziębią na dnie!..
Kiedyż ma Wiosna wróci, mój świat rozweseli..
I w me zbolałe serce Wiosny balsam spadnie!..

W Krakowie. 854. (Umieszczone w Gw. C. 7 r. 1855. 7. Kwietnia, Nr. 14.) m* mZ)

(Rozstanie się z kwiatami.)

XIV.

Amarynt.

Nieśmiertelne serca kwiaty!
Wy zrywane pośród raju –
Wy zrywane w życia maju, –
Dziś zrywane – i przed laty –
Co szeptacie serca mowę:
Już was żegnam! bądźcie zdrowe!...–

Bądźcie zdrowe serca dzieci!
Duszą – z rajskich krain wzięte,
Ciałem – czuciem mém poczęte –
Niech wam w drogę gwiazda świeci!
Bądźcie zdrowe moje drogie!..
Ja wasz Ojciec – ślę was w drogę...–

Kwiaty moje, dzieci moje!
Ożywione tu westchnieniem,
Ogrzewone piersi tchnieniem –
Was karmiły też mych zdroje,
Wy rozkwitły ogniem wiecznym –
I strumieniem krwi serdecznym.

Dzieci moje — i sieroty...
Coście mi pociechę niosły,
Jużeście dziś silnie wzrosły;
Nie zaznacie już tęsknoty; —
Bo wysełam was, me dziatki —
Ja Ojciec — do waszéj Matki.

Ona dobra, ona tkliwa; —
Jéj to, winniście wy życie,
Jéj to, pierwsze serca bicie..
Ona przyjmie was szczęśliwa.
Ona przyjmie, i przytuli, —
I tęsknotę w was utuli.

Ale gdyby... gdyby ona —
Odrzuciła was od łona!?!...—
Oto spłoniecie, przepadajcie...
Lecz już do mnie nie wracajcie; —
— Boby oczy obłąkane...
Nie poznały — was — Kochane...—

W Krakowie, 8go Lutego 1854. — mz

2. { O luba! niech twory przyzwoli się nie boją,
Jeżli cię mém spojrzeniem, jeźli głośno wierzy,
Nie dbaj że los i ludzie przeciwko nam stoją.

II.
(: Wezwanie :)

1 { ... Tyś dziecko mnie namiętne przepaliły bole,
Tyś szczęśliwa, twe miejsce w biesiadników kole,
Moje, gdzie są przeszłości mistarze i towary.

A. Mickiewicz.

Kwiat lnie.

— Żądasz pieśni ode mnie — ziemski mój Aniele!
Pieśni? — i jakąż pieśnią chcesz bym Cię powitał?
Dawniej miałem, pamiętam — pieśni... och! i wiele
Kiedy życia poranek różą mi rozkwitał.

Ale pączek się róży nie rozwinął w kwiecia,
Zdradny robak się wcisnął, osiadł w jego łonie...
Mroźny wiatr liść obsypał, wśród krótkiego lecia
I cierń tylko została, co zraniła skronie.

Żądasz pieśni — i jakież będą lutni brzmienia
Kiedym ja namaszczenia nie powziął wyższego.
Śpiewak pasterz — mnie trzeba boskiego natchnienia
Do mych pieśni dla Ciebie — z Twojego spojrzenia.

Lękam lutni się dotknąć — by żałośnym jękiem
Pieśni mej, Twoje tkliwe serce nie zasmucić,
Lękam lutni się dotknąć, — aby śmielszym dźwiękiem
Nie obrazić Cię — kiedy szczerze zacznę nucić.

— . — . — . — . — . —

Chcesz mych pieśni? a pieśni zechceszże zrozumieć?
O ja kłamać nie umiem radość ani czucie —
Maski ja nie posiadam jaką trzeba umieć
Ukryć zdrój — z kąd ~~[illegible]~~ natchnienie wytryskuje w nucie.

Kiedy Ty mojej pieśni udzielisz natchnienia,
O to każda jej zgodnia zagra w Twojej duszy;
Twoje serce tak czułe — a żądasz me pienia?...
A czy wiesz Ty, że pieśń ma nawet głaz poruszy.

Ty nie żądaj mych pieśni! bo gdy lutnię trącę —
Snadnie dla Cię nieznane wydobędę dźwięki...
Może który z tych dźwięków pokój Twój zamącę:
O! bo ja ogień czucia wlewam w me piosenki.

O — bo gdy w pieśni mojej, wspomnę Twoje imię —
W struny dzwoni serdeczna krew; ~~a~~ dusza raj grze śni,
Nad mym czołem Nadziei jasna gwiazda drzymie
— O! ja Ciebie przestrzegam... Nie żądaj mych pieśni!

MŻ

W Krakowie * * * 853.

Spis poezyi:
w tym zeszycie zawartych,
z oznaczeniem godła kwiatów.

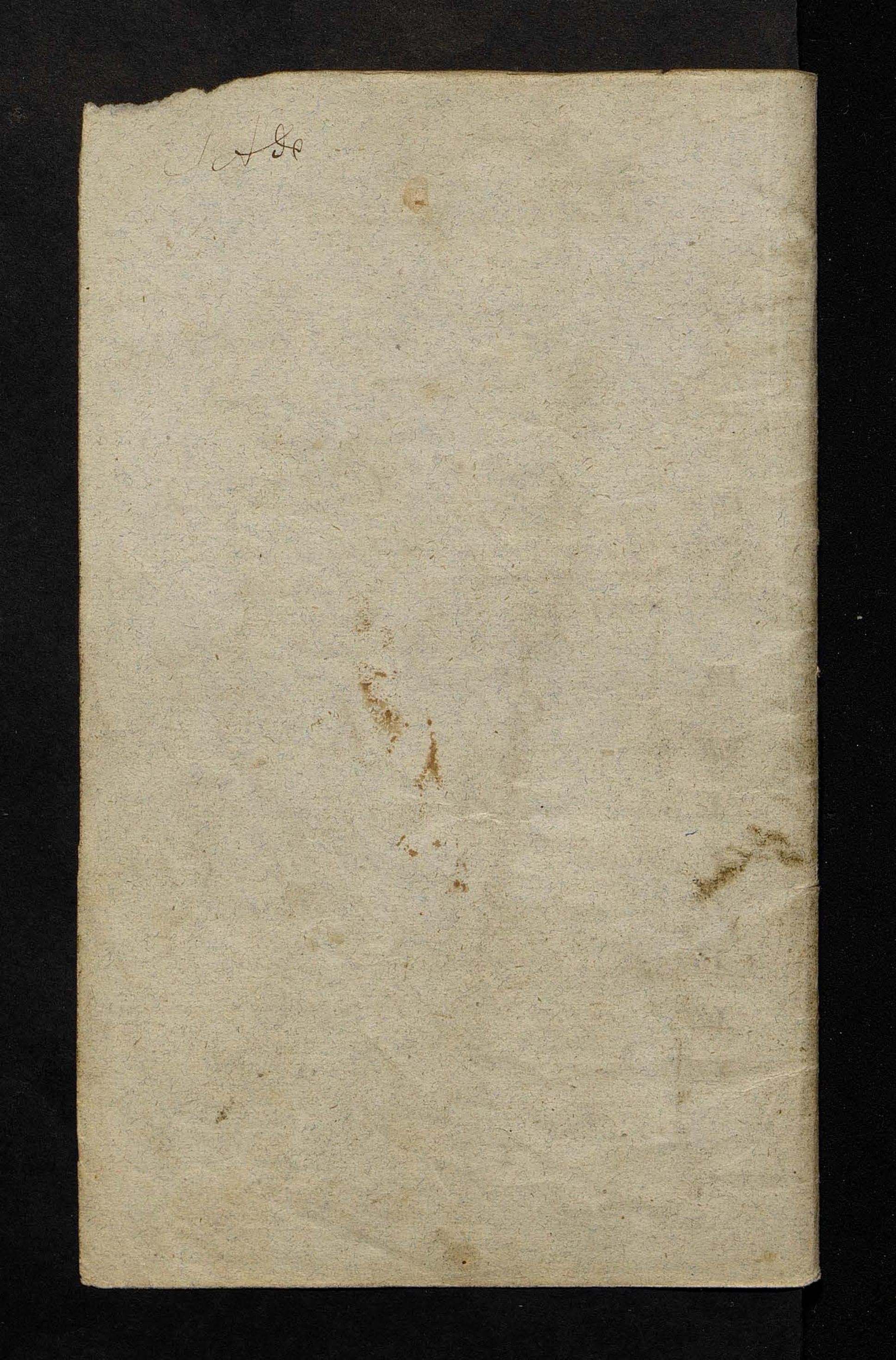
1. Wezwanie. –
2. Cztery dzwonki. –
√ ~~3. Powrót wiosny~~
4. Jutro. –

Zapusty:
1. Przed balem. –
2. Bal. –
3. Po balu. –

√ ~~Jutro [illegible]~~

√ ~~1. Wiosna.~~ –
~~2. Kiedy się śpi.~~ –
~~3. Kiedy rozstawi~~ –

~~[illegible]~~
~~1. [illegible]~~
~~2. [illegible]~~



22

Kwiaty do Wieńca,

z roku 1854.

2.
(Rok 1854.)

W Krakowie:
1854.

Kwiaty:
z r. 1854.
(Wstęp.)

Znów kwiaty przynoszę dziś Tobie w ofierze!
Jak niegdyś, gdy kwiaty jam zrywał Ci świeże,
I niemi przystrajał śnieżnistą Twą skroń, –
Gdym Ciebie wiódł szczęsny, przez gaje, przez błoń.
I w ręku mym drżącym pieszczoną czuł dłoń, –
I szczęsny i smętny.. tęsknotę słał doń.

Tyś kwiaty zrywane, dawane – zbierała,
I słodkim uśmiechem podziękę mi słała;
Aż jam te uśmiechy, gdy patrzeć tak chciał, –
Gdziem tylko kwiat zoczył, tom siły co miał –
Wnet skoczył i zerwał, kwiat nowy Ci dał,
I szukał Twoich spojrzeń – i spotkać się bał..

I jam się tą pracą dla Ciebie nie trudził, –
Aż w chwilę gdym postrzegł – żem Ciebie już nudził:
Ach! bo się zawistny świat w koło nas wił,
Świat którym zapomniał, gdym z Tobą tak był;
Bo mnie się zdawało: żem z Tobą li żył –
My sami wśród świata!.. gdym nowy świat śnił..

Już zwiędłe i zeschłe, rzuciłaś precz kwiaty,
I znikły w koło nas te rajskie gdzieś światy, –
Lecz w sercu mym zakwitł niezwiędły już kwiat
I w duszy rozbłysnął niezmienny mi świat;
I może przeminąć wraz z życiem wiek lat –
A świat ten żyć będzie, i kwitnąć ten kwiat!

/.

Tym światem niezmiennym to czucie jest wieczne
Jak słońce rozbłyste, jak szczérość serdeczne,—
A zasię ten nowy zakwitły Ci kozew—
To duszy i serca serdeczny jest śpiew;
To ciepły wiosenny wietrzyka jest wiew,
Co fale musnąwszy, kołysze wierzchy drzew.

*

Wszak kwiaty ja podać Ci mogę już śmiele,
A żądam w nagrodę.. doprawdy— nie wiele!
Ach jedno li tylko Twych oczów spojrzenie,
By Twoje łagodne się usta zaśmiały,
Do pocałowania paluszek li mały,—
I jedno z Twych piersi — serdeczne — westchnienie

W Krakowie 8. Kwietnia 1854. —

M.Z.

Styczeń r. 1854. –

W Dzień Nowego Roku!

Nowy dzień błysnął – Rok Nowy poczyna!...–
Dzień mych Imienin... zbudziłem się rano –
Zeszło już słońce na niebie rumiano, –
Ale ja smutny – z kąd temu przyczyna?...–

Wkrótce mię witać będą moi drodzy,
Szczére serdeczne głosić mi życzenia, –
Ale nie wszystkich – ujrzę dziś spełnienia...
Ach! bo nie wszyscy pozdrowią mię drodzy!...–

Czegoś mi smutno, i tęskno zarazem..,
Na sercu ciężko, jakoby pod głazem,
A wczoraj śpiewał w wesołej jam nucie;
A dziś mi smętno, smutne mam przeczucie...–

Pomnę – rok temu... ach! smutno mi było –
W daremnej walce serce się krwawiło...
Lecz w wilję – z słowem radosnej mi wieści
Jam wszystkie moje zapomniał boleści:

Bo Bóg mi zesłał na chwilę Anioła..
Co jasną gwiazdą wiedzie mnie przez życie,
Z którego czerpię promiennego czoła
Życie i światłość dla duszy méj skrycie. =

W podarku dzisiaj przynoszą mi złoto;
"Złoto! - to wróżba szczęśliwa!" - ktoś woła,
"Precz z niem! - odbierzcie go razem z tęsknotą
Ź dzisiaj - tylko dajcie mi Anioła!... -

Pomnę - rok temu ach!.. każdą dnia chwilę
(Choć w moim sercu wrzały straszne burze)
I tę ostatnią.. którą nie powtórzę!..
I nie wypowiem - bo to nie w méj sile!..

- I dla Cię, dzień ten Rok zaczyna Nowy
Co ja Ci życzę?.. O! gdybyś patrzała
Dzisiaj w me oczy - tobyś wyczytała!.. -
Co ja Ci życzę!! - nie wyrzec to słowy!!!...

W Krakowie; 6/1 1854.r -

Luty 1854r. —

Zapusty:

I.

Przed balem.

Karnawał się zaczął — czas zabaw — czas szału!
Jak dużo w koło mnie radości, zapału!?
I czemuż uroków tych dla mnie on niema —
Że mogę nań patrzeć zimnemi oczyma.

Ja lubię zabawy; i umiem z ochotą
Mazurka podskoczyć, i gdy idzie o to:
Szalenie się puścić zapędem wirowym —
I zwrócić się nagle ~~zapęd~~ wykrętem znów nowym.

Ja lubię zabawy i tańce... i kiedy
Pochwyciłbym dziewczę wyboru mojego —
To mógłbym z nią tańczyć aż do dnia sądnego!..
Ni trudu, ni czasu — nieznałbym ja wtedy.

O gdybym ja wiedział że dzisiaj mię czeka..
Że dzisiaj na balu ją ujrzę na sali —
Gdzie tyle daremnie świec jasnych się pali!.
O! jakby godzina ta była daleka!...

— / —

O! Ona by takie mieć kwiaty musiała
Jakieby dziś tylko Stolica tu miała;
I gdyby mi Flora do piekieł uciekła -
Ja dla niej, po kwiaty, wstąpiłbym do piekła.

Lecz tak mi co po nich? i co mi po stroju?
Nie spieszno mi wcale: do tańca, do znoju;
O! - siódmą bijącą na wieży tam słyszę
Czas jeszcze, tem czasem - coś dla niej napiszę.

Ach! ona się może ubiera w tej porze...
I ładnie jej będzie - sukienka do twarzy, -
Ach - żeby ją ujrzeć! - Lecz cóż mi są marzy
Rzuciłbym bal cały - lecz to być nie może

Już wchodzi wśród gości - szmer wkoło się
Szmer cichy podziwu - patrzajcie jak Ona
Dziś skromnie ubrana; - a tłuszcza zdziwi
- Ach kiedyż Ją ujrzę! - Tak zwolna czas bieży.

W Krakowie 7/1 1854. r. - MD

II.

Bal.

Wesoło i głośno — świat cały szaleje!
Zapusty!.. więc wszystko w około się śmieje.
Kto cierpi, kto w nędzy — niech jęczy — niech płacze;
Lecz kto zdrów, kto szczęsny — ten wesoło skacze.

Wesoło i głośno — brzmi muzyka w koło,
Z wieczora, do rana — pląsają wesoło;
Turkocą powozy, migają latarnie, —
Kto może, niech skacze! — niech nie żyje marnie.

Dzień z nocy — zabawy, śpiewki i hulanki,
Brzękają talerze, podzwaniają szklanki;
Ach, twarze jak szczére — jak usta się śmieją!
A oczy jak kłamią... Ci ludzie szaleją! —

„Niech żyje gospodarz! Wiwat gospodyni!"
„— Cha! cha!! cha!!! — czy widzisz co za dygi czyni!"
„Jak biedak się kręci, ... a jaka wystawa!"
„A córka — zwarjował! ... — Prześliczna zabawa!!" —

I wszyscy w lic chwalą — a w kącie się śmieją
Kręcą się i skaczą.. — ci ludzie szaleją!! —
Hej dalej mazura! „Tremblante" niech nam grają!
Ha! dalej — wybornie! — Do tańca już stają! —

I wirem do koła wciągniony, porwany —
I jam się posunął i dalej! nuż w tany! —
Wesoło i głośno — brzmi muzyka w koło;
Szał chwyta.. i tańczę — i chwilę wesoło! .. —

Szał chwyta - a w koło: i kwiaty i wstęgi,
Suwają się pary, i toczą się kręgi;
Lśni złoto i srebro, błyskają kamienie
I barwne sukienki, i twarze migają. -

- I Ona dziś może wesoło tańcuje -
W koło niej pochlebców rój liczny się snuje,
I jakiś Ją szczęsny w objęciu dziś trzyma...
Ha dalej - w wir tańca! bo dusza się zżyma. -

O gdybym mógł bal ten pożegnać na chwilę
I przenieść się do Niej!.. O Boże! jak mile
Ja z nią bym się puścił w krąg pędem bez duszy
Ha głośniej muzyko! - niech żałość się zgłuszy

- Ucichła muzyka na chwilę... jak nudno!..
Mój Boże! - jak tutaj w tym tłumie odludno
Pamiętam - przy mniejszej muzyce i gwonie -
Weselej bywało, swobodniej w mem łonie.

Tu duszno, gorąco - i pierś mi coś ściska,
Tu przepych, tu złoto - tu w koło się błyska
Tam - skromniej bywało, i jasno nie tyle
A przecież bywało - tak mile - tak mile

A kiedy ucichło - jak [miły] przestanek!..
Szła błogo rozmowa i szłaby poranek...
Jak miłą ta chwila po balu.. - a rano
Ach ileż to wspomnień!.. ha, cicho!.. - Zagra

W Krakowie 8/1 1854. -

marzec 1854 r.

III.

Po balu.

Już minął bal - jeden, i drugi i trzeci, -
Ostatni... minęły już także zapusty!..
A były dość długie, - więc szybko czas leci;
I Kraków nasz stary znów cichy i pusty.

Cóż po nich zostało?.. - czy ja je żałuję?!.
Po balu największym i cóż mi zostało?.. -
Li trochę przesytu, - i trud trochę czuję;
- Ni chwili, co godna wspomnienia!.. to mało...

A jednak pamiętam dnie w życiu.. gdzie chwile
Ach wszystkie.. tak drogie - tak pełne wspomnienia!
Pamiętne dziś, za rok - w sto lat jeszcze mile.. -
A każda z tych życie błogo ~~wo~~ opromienia.

A każda utkwiła tak żywo w pamięci, -
A każda ach! tyle - raju w sobie mieści...
A każda myśl moją - ach, tak w przeszłość nęci
Jak oko - jak uśmiech, Kochany.. niewieści. -

A te to zabawy - te chwile balowe
Wśród wrzawy i błysku minęły tak ciemno, -
Tak zimno mi przeszły przez serce i głowę, -
Że myślą w pamięci gonię je daremno.

Ah wielem tańcował — i nawet z ochotą,
Do tego i szczęśny, i szczęśnie w wyborze;
I ktośby mógł myśleć że bawię się, — bo to:
I muzyka dobra — i byłem w humorze.

I nie raz mię teraz zapyta towarzysz:
„Ach szkoda nie prawdaż? karnawał minio
„No, o czym to myślisz — no, o kim to marzysz.
A ja mu powiadam: „Nic! trochem zmęczony

„Ah! miałeś na balu tancerkę prześliczną,
„Zazdroszczę Ci szczérze, jam nie tak szczęśliw
— „Tak, prawda — tak, ale — wszak było tak licz
„Jam wcześniej zamówił, więc cóż w tym za dz

A drugi mię pyta: „Dla czegoś to wczora
„O lepszą tancerkę nie starał się wcale?
„I tańczył z tą starą.. co to istna zmora
— Tak — trochęm się spoźnił. — będą jeszcze

— Po balu — zapustach! — Ja ich nie żałuję;
Bez Ciebie nie dla mnie prawdziwa zabaw
Dawnemi pamiątki jak mogę tak truję
Tęsknotę — Twój obraz wciąż w myśli mi sta

W Krakowie 8/3 1854 r. —

Kwiecień 1854 r. —

VI. Rozmowa.

„Zkąd wiejesz wietrzyku? ku jakiej to stronie,
„I jakież-to, jakie przynosisz mi wieści?..
„Ty wiejesz z południa! ach, pewno ustronie
„Przebiegłeś, co dla mnie tak drogi skarb mieści?
„A może Ją szukasz — z Jéj igrać chcesz łokiem?
„I myślisz Ją zastać szczęśliwym tu losem?..
„Ach! darmo wietrzyku — daleko z tąd Ona;
„Posłuchaj! — niesłucha.. już ucichł — już kona.

„Zkąd płyniesz chmureczko na jasnym błękicie?
„Ty płyniesz z południa — widziałaś me życie!?..
„Ty widzisz daleko na niebie wysokiém —
„Ach! powiedz — i Ona goniłaż cię wzrokiem?..—
„Lub może tu spieszysz, by w pięknym Jéj
„Przeglądnąc twarz twoją jak w czystym potoku?
„Ach! darmo chmureczko — daleko z tąd Ona;
„Posłuchaj! — niesłucha.. zniknęła zamglona.

„Co Ciebie listeczku zapędza w tę drogę?
„Ty spieszysz z południa — zapytać cię mogę:
„Czyś może wzlatując i goniąc po błoni —
„Nie dotknął przypadkiem bieluchnéj Jéj skroni?..
„A może tu pędzisz, by jeszcze tu pożyć
„Tę chwilkę ostatnią.. i miękko się złożyć
„Pod lekką Jéj stopę — ach! Ona z tąd w dali;
„Posłuchaj! — niesłucha.. i pędzi w świat dalej.

÷

„Z kąd lecisz jaskółko, posłanko ma miła?
„Ty wracasz z południa – gdzieś zimą bawiła;
„W podróży do domu gdy dążysz w tęsknocie, –
„Ach! powiedz: czyś lubą widziała w przelocie?
„Tyś wiosny posłanka i wracasz wraz z wiosną,
„Gdy wszystko się cieszy uśmiecha radośnie, –
„Już wiosna! – a z wiosną zaglądnież tu Ona:
„Odpowiedz!" – niesłucha.. i leci stęskniona.

„Ty Wisło – co płyniesz szemrając coś z cicha,
„Ty płyniesz z południa; – i czegóż to wzdycha
„Na łonie twym fala Dunajca sinawa?
„Wszak Wiosna to jego zapusty.. zabawa!
„Czy może on płacze swe góry co rzucił?
„Czy może go smutny ~~wzrok~~ ~~brzeg~~ Rzeczki[*] zasmucił?
„Co tęskni z nim popłynąć za Jej tu obrazem?
„Posłuchaj ma Rzeczko – wszak tęsknim dziś razem!

– I wietrzyk przeminął, i chmurka zniknęła, –
I listek popędził, jaskółka mignęła;
I wody z południa już nazad nie płyną –
Choć wkrótce tam w morzu gdzieś świata zaginą;
Ja tylko pozostał – ku słońca wciąż stronie
Wyciągam me ręce, i myślą w świat gonię;
I tęsknię, i wzdycham z zroszoną powieką; –
I nikt mnie nie słucha.. a Ona – daleko!... –

(*) Stradomka.)

W Krakowie, 9. Kwietnia 1854. –

[illegible]

Spis poezyi:

w tym zeszycie zawartych.

30

Kwiaty do Wieńca.

z roku 1854.

(Pamiętnik)

(Poezyi Cudzoziemskiéj.)

(Przekłady:)

(Lamartine.)

3.

(Rok 1854.)

Zeszyt I.

W Krakowie. 1854.

(Z M. Lamartina:)

Śpiew Miłości.—

Gdybyś ma lutnio mogła oddać twemi dźwięki
Słodkie wietrzyka skrzydeł drżenie, albo jęki
Wiklinie nad brzegami;
Albo fali co muska wybrzeże, szemranie;—
Albo gołąbków pary, żałośne gruchanie—
Co igra nad wodami;

Gdyby jak trzcina szczęsnym ożywiona wiewem,
Twoje by struny wzniosłym zadźwoniły śpiewem,
Boską tajemnicę Nieba,
Którą w przybytku czystym kędy duch ulata,
Anioł miłości, w mowę swoją, bez słów, wplata—
Których, oczom — nie trzeba;

Gdybyś tych słodkich głosów harmonią brzmiącą,
Słodko głaskała jaką duszę więdniejącą—
Tchnieniami miłości w górze,
I lekko by ją w obrazach uspiła natury,—
Jako niebiosów wietrzyk, co kołysze chmury
W złocistej Dnia purpurze;

Tobie
ten
Kwiatek z obcej ziemi
(Przypisek.)

Gdy raz w ogrodzie siedziałem —
Czegoś sobie dumałem;
Ku południu stęskniony
W Twoje poglądałem strony —
W tem wśród jesiennej zamieci..
Patrzę! jakiś listek leci...
Z obcego drzewa — wpadł do ogrodu,
A nadleciał tu z Zachodu.
Od gałązki oderwany,
I burzą wśród świata gnany, —
W dali od ojczystej strony:
I kędy ojczyste drzewo —
Biedny, zwiędły, opuszczony,
Znękany nocną ulewą —
Jak ja niegdyś!... — padł i kona.
Ale padł z ziarnem w łona; —
Z jakiegoś kwiatu nasieniem. —
Ja który kwiaty miłuję,
Apolla kwiat pielęgnuję..
Wnet go podniosłem z westchnieniem —
I posadziłem w mém łonie.!

I polewałem go łzami,
Ogrzałem sercem co płonie,
I karmiłem westchnieniami; –
Aż zeszedł i wzrósł w siłę –
W zieloną latorośl miłe. –
– Teraz ja ją daję Tobie!
Bo dla Cię ja kwiaty hoże
Zrywam – zbieram w każdéj porze; –
Aże przyjmiesz, tuszę sobie.
A ta latorośl zielona,
– Przyjazną dłonią sadzona –
Kiedy się przyjmie w Twojém łonie:
W kwiat Ci się wieczny rozwinie –
W kwiat, co nigdy nie przeminie.
Co żyje nawet – po – zgonie. —

XXIV.

(p. M. Lamartine.)

Chant d'Amour. –

(nouvelles Méditations Poétiques)
T. II Paris MDCCCXLV.

Naples 1822.

Si tu pouvais jamais égaler, ô ma lyre!
Le doux frémissement des ailes du zéphyre
A travers les rameaux;
Ou l'onde qui murmure en caressant ses rives,
Ou le roucoulement des colombes plaintives
Jouant aux bords des eaux;

Si, comme ce roseau qu'un souffle heureux anime
Tes cordes exhalaient ce langage sublime,
Divin secret des cieux,
Que, dans le pur séjour où l'esprit seul s'envole,
Les anges amoureux se parlent sans parole,
Comme les yeux aux yeux;

Si de ta douce voix la flexible harmonie
Caressant doucement une âme épanouie
Au souffle de l'amour
La berçait mollement sur des vagues images,
Comme le vent du ciel qui berce les nuages
Dans la pourpre du jour:

Gdy na kwiatach ~~[illegible]~~ spoczywa drzemiąca kochanka,
Mój głos by cicho w ucho szeptał jej do ranka.
Zgodnie*), westchnienia mają;
Czyste jak zapach, którym wzrok jej nie unosi,
Słodkie jak dźwięki, które czasem sen przynosi,
Z brzegów nieznanych raju.

Otwórz twe oczy, rzekłbym, światło anielicy!
Pozwól, ach pozwól czytać w otwartej źrenicy
Miłość ~~twą~~ i życie me:
Twój wzrok, gdy (~~[illegible]~~) spocznie, droższym jest dla duszy
Niż nim jest pierwszy promień światła niebieskiego
Oczom, co tęskniły dnie. —

Jedno z jej ramion miękko pod głowę (szyję) się składa,
Drugie, na piękne czoło niedbale opada —
I na wpół go zakrywa.
Tak do zaśnięcia także turkawczki białe
Gną (swe) śnieżnistą (szyjkę z alabastru) szyjkę (doł), kładną skrzydło małe
Na oko co spoczywa.
Słodkie szemranie łona jej, które oddycha,
Miesza się z szeptem skargi która w toni wzdycha
Fala, tak zgodno-brzmiąco;
Cień włosów którym igra lekkie wiatru tchnienie
Unosi się lekko, mgliście, jako senne cienie —
Co piękne oczy [illegible] trącą.

---

*) akorda.

Tandis que sur les fleurs mon amante sommeille,
Ma voix murmurerait tout bas à son oreille
Des soupirs, des accords
Aussi purs que l'extase où son regard me plonge,
Aussi doux que le son que nous aporte un songe
Des ineffables bords.

Ouvre les yeux, dirais-je, ô ma seule lumière!
Laisse-moi, laisse-moi lire dans ta paupière
Ma vie et ton amour:
Ton regard languissant est plus cher à son âme
Que le premier rayon de la céleste flamme
Aux yeux privés du jour.

Un de ses bras fléchit sous son cou qui le presse,
L'autre sur son beau front retombe avec molesse
Et le couvre à demi:
Telle, pour sommeiller, la blanche tourterelle
Courbe son cou d'albâtre et ramène son aile
Sur son oeil endormi.

Le doux gémissement de son sein qui respire
Se mêle au bruit plaintif de l'onde qui soupire
A flots harmonieux;
Et l'ombre de ses cils, que le zéphyr soulève,
Flotte légèrement comme l'ombre d'un rêve
Qui passe sur ses yeux.

Jakże twój sen jest słodkim, sen mej gołębicy!
Równo się wznosi, spada, łono mej dziewicy,
Które westchnienie wspiera!
O! fale dwie, co bieli srebrny blask miesiąca,
Ruchy mniej łagodnemi, jedna drugą trąca –
Skarży się i umiera!

Daj mi odetchnąć na twoich ustach koralowych
Tém tchnieniem wonnym... (ach budzisz się) z hebanowych (zbudziłem cię!.. lazurowych)
Ócz, blask strzelił do nieba!
A z tamtąd znów powraca, na powieki senne,
Lecz ty... twym oczom słodkim, widząc blaski dzienne –
Tylko ócz moich trzeba.

Ach! niech się te spojrzenia spotkają, przedłużą,
Niech jak promienie czyste w sobie się zanurzą,
Niosą wzajem promienie –
Jedno w drugiego serce; drżący płomyk chwilka:
Ten dzień wewnątrzy, który duszy, daje tylko –
To miłości spojrzenie!

Póki łza nie trysnęłaby na powieki brzega,
Mglistym obłokiem światło nie zakryje w biegu,
I ni skąpie twe oczy,
Jak widać przy zbudzeniu (powabnej) ~~cudownej~~ jutrzenki –
Łzy ratka, co przyciąga, barwi swemi wdzięki,
Iz amgli łzą z przezroczy. –

Que ton sommeil est doux, ô vierge, ô ma colombe!
Comme d'un cours égal ton sein monte et retombe
Avec un long soupir!
Deux vagues que blanchit le rayon de la lune,
D'un mouvement moins doux viennent l'une après l'une
Murmurer ou mourir!

Laisse-moi respirer sur ces lèvres vermeilles
Ce souffle parfumé... Qu'ai-je fait? tu t'éveilles.
L'azur voilé des cieux
Vient chercher doucement ta timide paupière,
Mais toi... ton doux regard, en voyant la lumière,
N'a cherché que mes yeux.

Ah! que nos longs regards se suivent, se prolongent,
Comme deux purs rayons l'un dans l'autre se plongent,
Et portent tour à tour
Dans le coeur l'un de l'autre une tremblante flamme,
Ce jour intérieur que donne seul à l'âme
Le regard de l'amour!

Jusqu'à ce qu'une larme aux bords de ta paupière,
De son nuage errant te cachant la lumière,
Vienne baigner tes yeux,
Comme on voit au réveil d'une charmante aurore
Les larmes du matin qu'elle attire et colore,
L'ombrager dans les cieux. —

Przemów, niech twój głos mię wzruszy!
Każde twoje słowo, ~~[illegible]~~ duszy —
Jest melodyjnym odgłosem.
Gdy twój głos w mym uchu kona,
Dźwięczy dusza ma zbudzona,
Jak świątynia — Bożym głosem.

Tchnienie, słowo... i milczenie,
To dość: duszy natężenie —
Myśli wyprzedza przerwanie;
I zrozumie głos przebieżny,
Jako trawnik ten nadbrzeżny —
Rozumi fali szemranie.

Dźwięk, co na twych ustach skona,
Wpół-uśmiech, skarga rzucona, —
Serce me słyszy niechcący;
Tak, przy lutni kiedy łonie,
Lekki nawet wietrzyk wionie —
Akord brzmi zachwycający!

Czemu twojemi włosy twarz ~~twa zamroczona~~ mi twoją mroczyć?? —
Pozwól ~~Nikt nie~~ zazdrosnym palcem chmurę mi tę ~~roz~~toczyć rozproszona:
Rumienisz się żeś piękna i moja malownicza!.. —
Tak Jak ty jutrzenka z różą ~~[illegible]~~ ~~tyma~~ ~~[illegible]~~ ~~cieniona~~ się rumieni;
Czystość, ten wstyd niebiański: władza tajemnicza
Po Co najbardziej błyszczy — najbardziej się ~~kryje~~ cieni;
~~Skromności najpiękniejsze wdzięki ukrywa w łona~~;
Jakby niebiańska piękność, nie była stworzona
Tylko dla nieb oblicza!

Parle moi, que ta voix me touche !
Chaque parole sur ta bouche
Est un écho mélodieux.
Quand ta voix meurt dans mon oreille,
Mon âme résonne et s'éveille,
Comme un temple à la voix des dieux.

Un souffle, un mot, puis un silence,
C'est assez : mon âme devance
Le sens interrompu des mots
Et comprend ta voix fugitive,
Comme le gazon de la rive
Comprend le murmure des flots.

Un son qui sur ta bouche expire,
Une plainte, un demi-sourire,
Mon coeur entend tout sans effort :
Tel, en passant par une lyre,
Le souffle même du zéphyre
Devient un ravissant accord !

Pourquoi sous tes cheveux me cacher ton visage ?
Laisse me doigts jaloux écarter ce nuage :
Rougis-tu d'être belle, ô charme de mes yeux ?
L'aurore, ainsi que toi, de ses roses s'ombrage,
Pudeur, honte céleste, instinct mystérieux,
Ce qui brille le plus se voile davantage ;
Comme si la beauté, cette divine image,
N'était faite que pour les cieux !

Oczy twe – dwa źródła czyste,
Gdzie maluje się przejrzyste –
Niebo, gdy wikliny szczyty –
Jego odkryją błękity.
Na wierszchni tego zwierściadła,
Każda z myśli twych co padła, –
Rzuca błyskawicę w locie;
Tak jak na czystych wód toni,
Obraz pierszchliwy przegoni –
Pary łabędzi, w przelocie.

Czoło, co zasłoną cieni,
To odsłania, to znów kryje; –
Jak (~~o jasna~~) bezchmurna noc się mieni –
Co w jutrzence oczy myje.
Usta – co się uśmiechają,
To fale co uciekają –
Przed błędnym wiewem zefiru; *)
A brzeg co rzuciła fala,
Wzrokowi jeszcze dozwala –
Liczyć perełki Orfiru.

*) zefir, tyle co wietrzyk.

Tes yeux sont deux sources vives
Où vient se peindre un ciel pur,
Quand les rameaux de leurs rives
Leur découvrent son azur.
Dans ce miroir retracées,
Chacune de tes pensées
Jette en passant son éclair;
Comme on voit sur l'eau limpide
Flotter l'image rapide
Des cygnes qui fendent l'air.

Ton front, que ton voile ombrage
Et découvre tour à tour,
Est une nuit sans nuage
Prête à recevoir le jour;
Ta bouche qui va sourire,
Est l'onde qui se retire
Au souffle errant du zéphyr.
Et sur ces bords qu'elle quitte
Laisse au regard qu'elle invite,
Compter les perles d'Ophir.

Twoje rączki - dwa koszyki,
Co dnia promień przekradają;
Twe paluszki - róży dzikiéj
Kwiecia, co brzeg okrywają.
Na trawniku, co cię pieści -
U stóp twoich, Wdzięk*) się mieści:
Jak narzędzi Bożych tchnienie,
Dźwiękom, które lutnia głosi,
Wtórzyć zdaje się, - i nosi -
Twe najlżejsze poruszenie.

Czemuż tak spojrzeniami przeszywasz mą duszę?
Spuść oczy! pełne czystych płomieni... - bo muszę -
Umrzeć!.. Żar zbytni serca!
Albo chodź raczéj, powstań! Złóż twą dłoń w mej dłoni,
Niech cię otoczy ramię, wspiera na téj błoni -
Na tym z kwiatów kobiercu. -

---

*) Gracya

Tes deux mains sont deux corbeilles
Qui laissent passer le jour;
Tes doigts de roses vermeilles
En couronnent le contour.
Sur le gazon qui t'embrasse
Ton pied se pose, et la grâce
Comme un divin instrument,
Aux sons égaux d'une lyre
Semble accorder et conduire
Ton plus léger mouvement.

Pourquoi de tes regards percer ainsi mon âme?
Baisse, oh! baisse tes yeux pleins d'une chaste flamme
Baisse-les, ou je meurs.
Viens plutôt, lève-toi! Mets ta main dans la mienne
Que mon bras arrondi t'entoure et te soutienne
Sur ces tapis de fleurs.

Kędy jeziora brzegi – tam wzgórek wesoło,
Lekko pochyla swoje umajone czoło –
By się przeglądać w wodzie;
Jego, spojrzenie słońca, cały dzień tam pieści,
A gdy wikliną, fali tchnienie zaszeleści –
Cienie jej mkną w przechodzie.

Tam to, dwa dęby, swoim objąwszy ramieniem,
Na wiklę dzikie wino stacza się pierścieniem,
Wieńcząc ich ciemne czoła;
Swą zielonością bladą miesza się z liściami,
Potém na pola strojne światłem i cieniami –
Spada w wieńcowe koła.

Tam znowu, w łonie skały, co oko zachwyca:
Ciemna jaskinia, -gniazdo, kędy gołębica –
Skargi swe śle miłości;
Wino, drzewo figowe, (Bluszcze, latorośl winna) wchód jej ocieniają,
A słoneczne promienia, które się wkradają –
Mierzą tu dnia długości.

Ta noc i chłody, które, strzegą te sklepienia,
Dłużej tu zachowują bladym fiołkom cienia –
Ich skromnego ubrania,
Szemrząc źródełko czyste tryska z jéj kryjówki,
I zda się po kropelce, spuszczać ~~na ich~~ w ich główki –
Zgodnie,*) i ciche łkania.

*) akordy

Aux bords d'un lac d'azur il est une colline
Dont le front verdoyant légèrement s'incline
Pour contempler les eaux;
Le regard du soleil tout le jour la caresse,
Et l'haleine de l'onde y fait flotter sans cesse
Les ombres des rameaux.

Entourant de ses plis deux chênes qu'elle embrasse,
Une vigne sauvage à leurs rameaux s'élace,
Et, couronnant leurs fronts,
De sa pâle verdure éclaircit leur feuillage,
Puis sur des champs coupés de lumière et d'ombrage
Court en riants festons.

Là, dans les flancs creusés d'un rocher qui surplombe
S'ouvre une grotte obscure, un nid où la colombe
Aime à gémir d'amour;
La vigne, le figuier, la voilent, la tapissent;
Et les rayons du ciel, qui lentement s'y glissent,
Y mesurent le jour.

La nuit et la fraîcheur de ces ombres discrètes
Conservent plus longtemps aux pâles violettes
Leurs timides couleurs,
Une source plaintive en habite la voûte,
Et semble sur vos fronts distiller goutte à goutte
Des accords et des pleurs.

Oko nie widzi przez tę zasłonę z zieleni —
Nic, tylko falą w której lazur nieb się mieni;
Aż w łonie wód tych toni —
Żagle rybaka, łódkę jego nakrywając,
Porzą spokojne niebo, skrzydły się wzdymając
Szybkich ptaków w pogoni.

Ucho nie słyszy nic li falę szemrającą,
Jak długi pocałunek, na wybrzeżach brzmiącą;
Albo wietrzyka dźwięki,
Albo tętniące głosy jęków Filomeli;
Albo też echo skały, co westchnienia dzieli —
Z westchnień naszémi jęki.

Chodź, szukajmy cień ten cichy,
Aż gdy czystéj téj ustroni ++
Kwiaty, zamkną swe kielichy
Dnia spojrzeniom, co je goni.
To twe niebo, gwiazdo moja!
Niech zasłona wzleci twoja,
Oświeć miejsc tych nocy ciemnie;
Mów, marz, śpiewaj, rzuć westchnienie,
Tylko moje — niech, spojrzenie —
Wzrok twój schwyci potajemnie.

Le regard, à travers ce rideau de verdure,
Ne voit rien que le ciel et l'onde qu'il azure,
Et sur le sein des eaux
Les voiles du pêcheur, qui, couvrant sa nacelle,
Fendent ce ciel limpide, et battent comme l'aile
Des rapides oiseaux.

L'oreille n'entend rien qu'une vague plaintive
Qui comme un long baiser, murmure sur sa rive,
Ou la voix des zéphyrs,
Ou les sons cadencés que gémit Philomèle,
Ou l'écho du rocher dont un soupir se mêle
A nos propres soupirs.

Viens, cherchons cette ombre propice
Jusqu'à l'heure où de ce séjour
Les fleurs fermeront leur calice
Aux regards languissants du jour.
Voila ton ciel, ô mon étoile!
Soulève, oh! soulève ce voile,
Eclaire la nuit de ces lieux;
Parle, chante, rêve, soupire
Pourvu que mon regard attire
Un regard errant de tes yeux.

Pozwól przetkać mi różami
Miękki mech kędy usiadasz,
I nie w górze — nad głowami —
Lecz daj siąść gdzie stopy składasz.
Szczęsny trawnik ten deptany
Przez cię, pączek rozrywany —
Paluszkami z róży tkanki;
Szczęsną dolę kwiatki mają —
Co twe usta przyciskają,
Jak pszczółki — kwiatów kochanki!

Fala — lilji, którą zrywa
Gdy spławi kielich zwiędniały;
Od łodygi, co obrywa —
Gdy wiatr zmiecie szczątek mały;
Gdy pierścień od jéj warkoczy —
Na moje się lica stoczy,
Wieńcem spłynie mi po skroni, —
Lekkim tchnieniem swym zadzwoni —
Czoła mego lekkie drżenie,
Czuję śmierci skrzydeł, tchnienie. —

Laisse-moi parsemer des roses
La tendre mousse où tu t'assieds,
Et près du lit où tu reposes
Laisse-moi m'asseoir à tes pieds.
Heureux le gazon que tu foules,
Et le bouton dont tu déroules
Sous tes doigts les fraiches couleurs!
Heureuses ces coupes vermeilles
Que pressent tes lèvres, pareilles
A l'abeille, amante des fleurs!

Si l'onde des lis qu'elle cueille
Roule les calices flétris,
Des tiges que sa bouche effeuille
Si le vent m'apporte un débris;
Si la boucle qui se denoue
Vient, en ondulant sur ma joue,
De ma lèvre effleurer le bord;
Si son souffle léger résonne,
Je sens sur mon front qui frissonne
Passer les ailes de la mort.

~~Souviens-toi de l'heure bénie~~
~~Où les dieux, d'une tendre main~~

Czy pamiętasz świętą chwilę -
Gdy cię tkliwą ręką bogi,
W życie moje wplotły miłe
Jako cienie, pośród drogi.
Od godziny tej, me życie,
Z życiem twém związane skrycie
Spływa krótką dnia koleją;
Kielichem bez wyczerpnienia,
Którym, w usta długie tchnienia:
Miłość i niewinność leją.

Przyjdzie dzień, gdy zazdrośny czas, bodaj tchnieniem
Twoje rumieńce zbledzi, jako z kwiatów cieniem
gdzie z ~~[illegible]~~ murawy
Czyni (~~to, gdzie ciche~~) łoże;
I jego ręka zetrze, na twych ustach z róży
Te chyże pocałunki, co w ziemskiéj podróży
(~~jak świeży~~)
Składam, w wiosennej porze. -

Souviens-toi de l'heure bénie
Où les dieux, d'une tendre main,
Te répandirent sur ma vie
Comme l'ombre sur le chemin.
Depuis cette heure fortunée,
Ma vie à ta vie enchaînée,
Qui s'écoule comme un seul jour,
Est une coupe toujours pleine,
Où mes lèvres à longue haleine
Puisent l'innocence et l'amour.

Un jour le temps jaloux, d'une haleine glacée,
Fanera tes couleurs comme une fleur passée
Sur ces lits de gazon;
Et sa main flétrira sur tes charmantes lèvres
Ces rapides baisers, hélas! dont tu me sèvres
Dans leur fraîche saison.

Ale — gdy twoje oczy, chmurą łez zamglone,
Dnie, które wdzięki skradły, dnie te już minione —
Płakać będą w rozterce;
Gdy w twém ~~od~~ rozpomnieniu, w toniach téj przejrzystéj wody —
Będziesz naprożno szukać cieniu twéj urody —
W moje zaglądnij serce.

Tam-to, twa piękność kwitnie, w wieki bez zliczenia;
Tam-to, twa ~~twa~~ słodka pamięć strzeże zawsze cienia
Mojéj czystéj wierności,
Jako ta lampa złota, co Boga-Rodzica
Wspiera swą ręką, gore wiecznie gdzie świątnica
Drżącym blaskiem światłości.

A gdy śmierć przyjdzie, wiodąc inną miłość skrycie, —
I to z uśmiechem by podwójne skończyć życie —
Zadmuchnie dwie pochodnie,
Niechaj rozścieli łoże me przy twoim zblizka,
I niech twa ręka wierna jeszcze moją ściska
W łożu grobowym zgodnie.

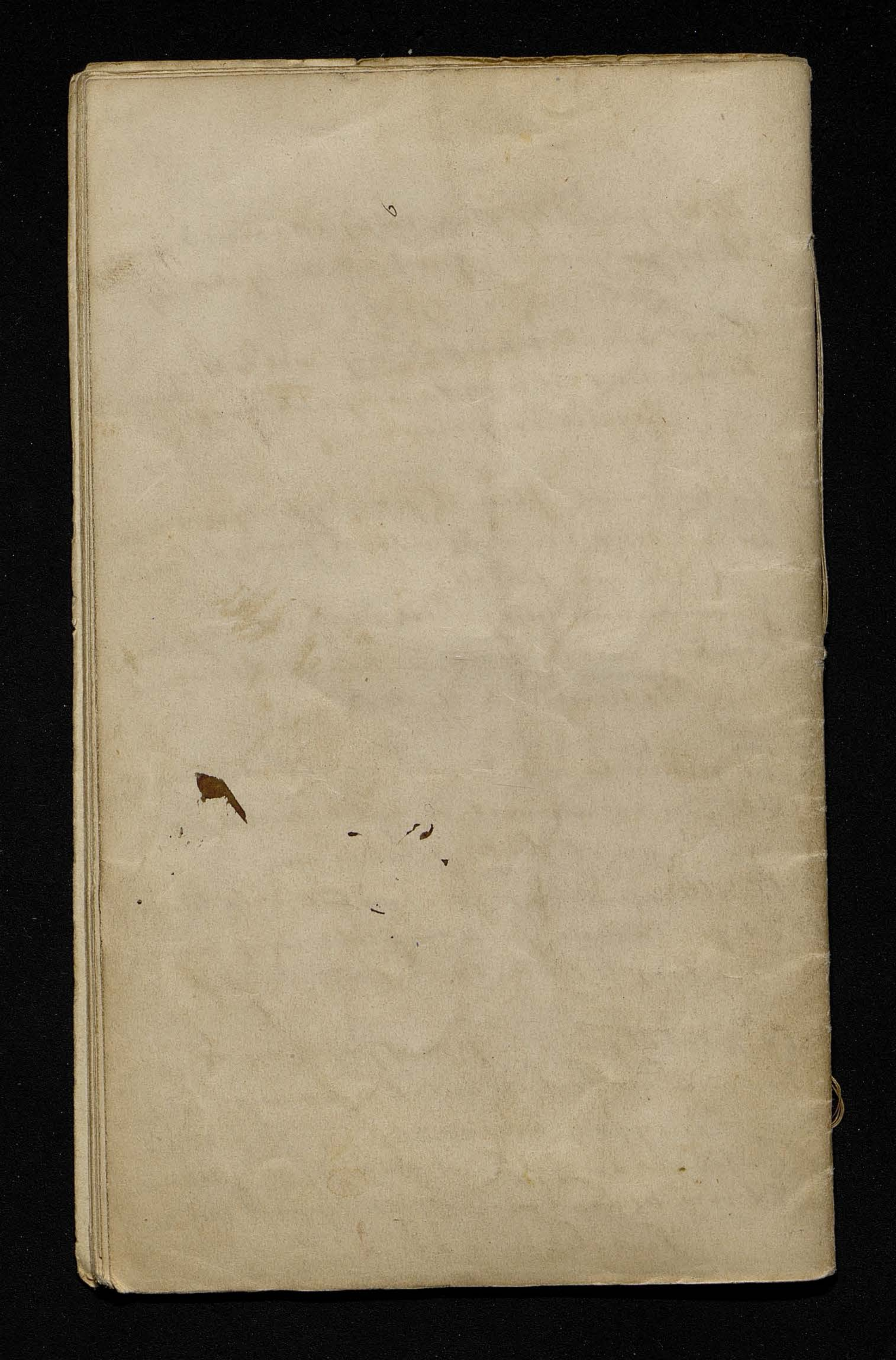
Albo, gdybyśmy mogli raczej na téj ziemi, —
Wzlecić jak widzim razem lecącą w jesieni —
Parę łabędzi w górze,
W słodkim uścisku, z gniazda, które je zgromadza;
I w łagodniejsze strefy, gdzie miłość sprowadza —
Razem ulecić — w chmurze! —

Mais quand tes yeux, voilés d'un nuage de larmes,
De ces jours écoulés qui t'ont ravi les charmes
Pleureront la rigueur,
Quand, dans ton souvenir, dans l'onde du rivage
Tu chercheras en vain ta ravissante image,
Regarde dans mon coeur.

Là ta beauté fleurit pour des siècles sans nombre;
Là ton doux souvenir veille à jamais à l'ombre
De ma fidélité,
Comme une lampe d'or dont une vierge sainte
Protège avec la main, en traversant l'enceinte,
La tremblante clarté.

Et quand la mort viendra, d'un autre amour suivie,
Eteindre en souriant de notre double vie
L'un et l'autre flambeau,
Qu'elle étende ma couche à côté de la tienne,
Et que ta main fidèle embrasse encor la mienne
Dans le lit du tombeau.

Ou plutôt puissions-nous passer sur cette terre
Comme on voit en automne un couple solitaire
De cygnes amoureux
Partir, en s'embrassant, du nid qui les rassemble,
Et vers les doux climats qu'ils vont chercher ensemble
S'envoler deux à deux!



43

Kwiaty do Wieńca,

z roku 1854.

4.
(Rok 1854.)

W Krakowie:
1854.

Maj, 1854. r. –

I.

(Wiosna.)

(– Rozmowa wiosenna. –)

Zabłysło słońce – miło przygrzewa,
I trwożna pierzchnęła zima;
W rozkwitłym gaju ptaszyna śpiewa –
– Ach – czemuż Jéj tutaj niéma?!..

Oko, zielone pieszczą trawniki, –
Kwiaty zabłysły w około;
Zewsząd-radosne słychać okrzyki,
Wszystko się śmieje wesoło.

W powietrzu wietrzyk świeżość roznosi,
Wonie się w koło rozlały;
Do ręki wdzięczny kwiat sam się prosi..
Nawet-i fiołek nieśmiały.

Ach! on najmiléj pieści me oko –
Błyszcząc łezkami poranka;
Tutaj, wśród trawki, skryty głęboko, –
Skromny – jak moja kochanka.

Zerwę ten piękny-pierwszy, dar wiosny,
Zerwę, przytulę do łona;
Patrz! jak się śmieje, jaki radosny..
Zerwałem... ale-gdzież - Ona?..

-Cóż z tobą pocznę fiołku kochany?..
Darmo cię tulę, i pieszczę; -
Czemuś posmutniał?... w trawce schowany
Czy chciałeś tam zostać jeszcze?..

Może Ci lepiej tam w cieniu było?..
Tam rosa ciebie poiła;
Tam w chłodzie coś ci pięknie się śniło..
A moja dłoń cię zbudziła!..

Ledwom wychylił ciebie z ukrycia -
Pobladłeś od żaru słońca;
I chcesz mi zwiędnąć w poranku życia -
Mimo mych pieszczot tysiąca.

Przebacz!.. ach – Ona z tąd jest daleko –
Ja dla Niej ciebie zerwałem, –
Marzyłem żywo – i przed powieką
Zamgloną.. ja Ją widziałem!..

Świeże by siły dały Jéj oczy,
W nich byś zabłysnął odbity;
Albo wpleciony ~~wetknięty~~ do jéj warkoczy
Jak w trawce byłbyś ukryty.

Tam – albo przy jéj gorącym łonie –
Chociażbyś więdniał powoli;
Dziękczynne jeszcze słałbyś Jéj wonie –
Ach! bo zgon taki.. nie boli.

I tam wśród trawki, pod cieniem róży
Przekwitłbyś był – niepoznany;
A tak żyć będziesz, mój fiołku, dłużéj
W pamięci, méj, ukochany. –

—

–Wyszło już słońce wysoko górą,
Łąka się kwiatem okrywa;
A moje czoło zciemnione chmurą –
Bo Ona tu nieprzybywa.

Kwiatem już strojne krzewy i drzewa,
Ach wszystko rozkosz już głosi;
Słowik w gęstwinie piosnki swe śpiewa
A moje oko łzą rosi. –

–Tęskno mi moja luba bez ciebie,
Z wiosną tęsknoty przybywa;
Patrzę, czy gdzie się nie mknie po niebie
W locie, jaskółka pierzchliwa.

Jabym ją prosił: by z moich oczów
Otarła łezkę w przelocie,
Za perłę wzięła ci do warkoczów –
Mówiącą – o mej tęsknocie.... –

W Krakowie, 1. maja, 1854 r. – MD

{ Umieszczone w „G. C." w (~~[illegible]~~) 19. Maja, 1855 r }

N. 20.

II.

„Kiedy Cię ujrzę".

Kiedy Cię ujrzę, wtedy moje oko-
Tajemnym ogniem zapała;
I dusza zadrży w tonie mym głęboko
Jakby Anioła ujrzała.

Gdy na mém oku spocznie Twa źrenica
Świat cały mgli mi się w koło;
Tylko się Tobą oko me zachwyca-
Duch z duchem zadrga wesoło.

Oko drży w oku, serce z sercem płacze,
Dusza się w duszę przelewa;
Myśli me gonią Twoje myśli rące-
Duch się raduje i śpiewa.

I choć przed blaskiem ócz Twoich zmrożona
Kryje się moja powieka-
One jéj świecą w méj duszy wśród łona...
Próżno przed niemi ucieka.

Kiedy Cię widzę, kiedy patrzę na Cię..
Rajskiej rozkoszy doznaję!..—
— O biedni ludzie! wy którzy nie znacie
Rozkoszy co miłość daje.

Rozkoszy czystéj — jako myśl Anioła,
Jak promień Boży w modlitwie;
Jak głos Anioła, co duszę z awoła
Wyrwaną, z ciała — po bitwie..

Gdy patrzę na Cię, kiedy słucham Ciebie,
Oddech w méj piersi wstrzymuję;
I serca bicie.. Zda mi się, żem w Niebie —
Bo rozkosz niebiańską czuję.

Każde Twe słowo, co w duszę mą padnie
Nowe w niéj życie rozlewa:
Bo każdą stronę trąci w duszy na dnie —
Że się raduje i śpiewa!

Każde Twe słowo ucho chciwie chwyta,
I dusza tym dźwiękiem pieści;
Każdy dźwięk w rajski kwiat jej się rozkwita –
Lecącą gwiazdą szeleści.

Ni od lic Twoich oderwać me oko,
Ni ucho zamknąć głosowi;
Ni ducha zakląć – co wzleciał wysoko
Duszy Twej wtórząc ~~głosowi~~ dźwiękowi.

Ócz Twoich czystych światła promienie –
Jutrzenką duszy mej wschodzą;
A harmonijne z ust Twych piersi tchnienie –
Niemą tęsknotę łagodzą.

I jakimś dziwnym czuciem kołysany,
Pół-w niebie, na ziemi-w poły, –
Twych ócz promieńmi jasny i światlany –
Ja śpiewam – razem z Anioły..

I myśl ma, cichą modlitwą rozpłonie:
Żeby tak patrzeć bez końca..
Tak aż do zgonu – ach! jeszcze po zgonie,
Błyszczeć od Twoich ócz słońca.

Błyszczeć tym ogniem i czystym i świętym,
Nurzać się w ócz Twych krzyształe;
I tchnąc tym szczęściem rajskim niepojętym,
I chwalić Stwórcę w zapale.

I już od Ciebie nieoderwać oko..
Do ziemi, zbryzganej katem –
Chyba.. by z wrażą spotkać się posoką
Lub okiem – ze śmiercią – światem!

W Twych oczach świętym zabłysnąć orężem,
Urosnąć, w olbrzymie czyny:
Żyć, albo zginąć.. godnym Ciebie mężem
U nóg Twych kładnąć wawrzyny. –

W Krakowie, 8. Maja, 1854. – MD

Maj, 1854r.

III.

„Kiedy rozstawać z Tobą się muszę."

Kiedy rozstawać z Tobą się muszę –
Choćby po krótkim widzeniu:
Serce me szarpią straszne katusze,
A pierś się miota w westchnieniu.

Gdybym mą duszę wcielił w Twe ciało,
Lub w moje łono Twą duszę:
Ono by w zgonie tak nie cierpiało –
Jak kiedy rzucać Cię muszę.

– Tak dwa wietrzyki lekko igrają,
Kiedy ku jednej tchną stronie:
Lecz w straszny orkan one wzrastają –
Gdy w sprzeczne wioną pogonie.

Tak z rozerwanej pary łabędzi –
W porze jesiennej podróży:
Z krzykiem żałośnym jedno z nich pędzi...
Z krzykiem – co bliską śmierć wróży.

I dwa niebieskie pokrewne światy,
Co razem z sobą krążyły, –
Gdy się rozerwą – pośród zatraty –
O słońca będą gdzieś biły". –

I wszędzie strasznem, w całem stworzeniu –
Wszystkiema, rozstanie bywa;
I rozejm każden, w ciężkim cierpieniu –
Na każdą istotę spływa.

Gdy tyle niesie ziemiom katuszy,
Gdy walką śmierci i życia, –
Cóż dla tkliwej ono jest duszy.
Jakże potrąca serc bicia!.. –

Ach strasznym, strasznym każde rozstanie
Co tkliwe dusze rozrywa!..
Ach! ono srogo – tak jak konanie,
Próżnią bezdenną odkrywa.

I taka próżnia w piersi z nim rośnie,
I tak wyludnia świat cały:
Że duch się targa w mękach żałośnie—
Tę bezdeń przebyć nie śmiały.—

— Luba! w rozstania straszliwą chwilę
Przemów choć słowo jedyne..
Bo próżno, żałość zakląć się silę—
Ja chwilą rozstania zginę!...

Luba— ja niechcę już nawet słowa,
Tylko uściśnij mi rękę..
Bym wiedział żeś być pomną gotowa,
Wszystkiem, oddam Ci dzięki.

Już nawet niechcę ręki dotknienia.
Ach! spojrzyj tylko mi mile;
Abym był pewnym Twego wspomnienia
Gdy przyjdą rozdziału chwile.

Bo gdy rozstawać z Tobą się muszę –
Choć po najkrótszym widzeniu:
Serce me szarpią straszne katusze,
Pierś ma się miota w westchnieniu.

I tak mej duszy czegoś zabraknie –
Za Twoją duszą, tak rwie się..
Tak za nią pragnie – tak za nią łaknie,
Że rozstrój w koło rozniesie.

Taka mię wtedy tęskność ogarnie,
Tak serce płacze rozstanie..
Że nie wypowie nikt te męczarnie –
Jak nie opowie.. konanie.

Radbym do stóp Twych przykuć się blady
I tak, w boleści.. szalony –
Za Twemi luba czołgać się ślady..
Bez końca – w wieków miliony. –

W Krakowie, 9. Maja, 1854 r. – MD

IV.

Dwódziesty-drugi Maja.

Za górami, za lasami,
W dole – od gór niedaleko, –
Za rwiącemi potokami,
I tuż nad maleńką rzeką –
Stary klasztor wśród drzew stoi.
I gdzie ciemnych lip konary
Przy klasztorze – dworzec stary.
Herb zpogląda z nad podwoi
Wstępnej bramy tego grodu;
Tuż przy bramie – strumyk płynie,
Dzieląc dworzec od ogrodu;
I na jego wód poskoku
Młyn turkoce tuż przy boku.
A tam niżej – w dal, w dolinie –
Chaty leżą rozrzucone
Wieńcem sadów umajone. –

– Ranna pora – mgła na dole,
W mgle się jeszcze tuli pole, –
I w mgle jeszcze góry drzymią;
I mgła w kształty się olbrzymie
Po nad lasem zwija w kłęby;
W lesie we mgle stare dęby
Czoła swoje chłodem myją;
I śpiewaków milczą chóry,
W pośród wieżyc milczą dzwony;
I świat jeszcze nie zbudzony –
W śnie spoczywa.
W tem, z za góry
Płoną jasne dnia purpury...
I jutrzenka już rumiana
Mgłę różuje, ziemię cuci;
Wkrótce ziemia już porzuci
Sny uroczne – zapłakana...
I zawoje z mgły odsłoni;
A gdy słońce, ku pogoni
Snów, wychyli swoją głowę, –
Znajdzie w drodze – łzy perłowe...

— Błysło słońce — i z ukosa
Zadrasnęło mgłę sinawą,
I już w polu brzęka kosa,
I w pół-tęskno, na wpół-żwawo —
Ozwał słowik się w gęstwinie,
Piosnka w świat po rosie płynie;
I skowronek w górze dzwoni,
I rżą konie gdzieś na błoni,
I dzwon ozwał się na wieży;
Lekki wietrzyk mgłę rozdzielił —
I świat w koło rozweselił;
I w dolinie ruch się szérzy.
Dzwon kołysze się w wiéżycy,
Słońce złoci szyby dworu;
A od wioski — do klasztoru
Lud się zbiéra wśród kaplicy. —

— A we dworze — w śnie spoczywa,
W śnie anioła, Anioł-dziecię;
W śnie anioła — tak szczęśliwa,
Jak na jawie mało w świecie.

O szczęśliwa!.. bo na twarzy
Uśmiech szczęścia jest rozlany;
O czém'ś cudném dziewczę marzy-
Pieści obraz ukochany..
I w śnie, szczęsna jest dziewica,
Bo promienią się jéj lica.
Czy w śnie pieści Cię kochanek?..
Zbudź się - spojrzyj! toć już ranek,
Toć Twojego Dzień Imienia-
Już się jasno rozpromienia.
Tyle życzeń na Cię czeka:
Patrz przynoszą Tobie dary,
Patrz serc niosą Ci ofiary-
Lecz najszczérsze z serc z daleka!..
Ach z daleka - myślą tylko,
Ach! i tylko li westchnieniem..
Łączy duchem się z tą chwilką,-
Z chwili świętéj téj wspomnieniem.
Za lasami, i górami,-
Ach! gdzieś bije żywo serce..
Ach! gdzieś ~~bije żywo~~ miłość nie w iskierc
Lecz jasnemi płomieniami
Gorze czysto - i życzenia
Co głęboko nadnie tłumi,
Wypowiedziec co nie umie-
Pod niebieskie śle sklepienia. -

22/5. 1854. - mD

(Teraz następują: V: „Trzystowa": „Ona mię kocha" - „Zapomnij" - „Ona cierpi"! -)

Maj 1854 r. — **V. Trzy Słowa.**

1. „Ona mię kocha!"

Ona mię kocha!... jam to wielkie słowo —
Na wpół wypłakał, wymodlił połowę:
Aż się zmiłował Ojciec litościwy —
Aż Bóg wysłuchał!" — o! jakżem szczęśliwy!!!... —

Ona mię kocha! — .. ileż to uroku —
Mieści to słowo!!.. — ach! jam go w jej oku,
Tak długo śledził — i w końcu.. wyczytał;
I jako gwiazdę życia go powitał.

Ona mię kocha! — .. i długo przedemną —
Kryła to słowo: „Kocham" — nadaremno;
Bo ją zdradzała własna serca tkliwość:
Kiedy z miłością, — walczyła wstydliwość.

Ona mię kocha! — .. to słowo, co kłębi
Wszystką krew w sercu, ona, w duszy głębi
Kryła tak długo! — Ach! i ja nieśmiałem —
Wyrzec go głośno.. i długo milczałem.

Kochałem — milcząc. Chociaż serce same —
Wezbrane, przerwać groziło swą tamę;
Kochałem milcząc, i milczałem długo!.. —
Póki milczenie, mogło bydź — zasługą!.. —

Milczałem długo! o, ileż to razy —
Gdyśmy tak razem milczeli jak głazy,
Niechcące z ust mych wypadały słowa!..
I wzrokiem: „Kocham!" — serc szeptała mowa!.. —

Ona mię Kocha! –.. jam to w jéj spojrzeniu –
Wdrżącym jéj ręki wyczytał ściśnieniu..
I gdym pomyślał – że mię zrozumiała!
O! to z rozkoszy dusza mi zadrżała!!.. –

– A gdym rozważał: żeć może – złudzenie..
To krwawe z piersi rwało się westchnienie!..
Bo kiedy moją jam pomyślał – Ciebie
O, tom się sądził, na chwilę – bydź w Niebie!

– „Ona cię Kocha, – Ona będzie twoja!"
O te to słowa jam z przyszłości zdroja
Zaczerpnął: usty – Anioła..!.. –
I dotąd w piersi mojéj, głos ten woła;
Jako w téj chwili – gdy tak silnie zmysły me uderzył
Żem ja uwierzył –
Żem stanął na chwilę – w Niebie!
Gdym posiadł – Ciebie!!:

Kiedy wezbrane serce, uczucia nawałem,
Mało nie pękło – kiedy z zapałem,
Dusza zadrżała!...
Mało się z mego nie wyrwała ciała –
Aby ulecić radości tchnieniem,
Wdzięcznym westchnieniem,
Przed samtron Boga – w Niebie!
By dzięki złożyć – za Ciebie!!!... –

– Ó! com ja uczuł w téj chwili,
Nikt nie wypowie–
Piórem, ni w słowie!
Pamięć się sili–
Napróżno wcielić myślą, w tę rajską krainę–
Niebiańską godzinę!..–
Trza by Anioła-Stróża, o nią spytać,
Co z Bogiem tylko mógł w méj duszy czytać!..

–„Ona mię kocha!” Mói nie rzekła słowa..
Ona przyjęła te kwiaty, z méj ręki–
Które żar serca, rozdzwonił w piosenki;
Ona mię kocha!– To-nieba połowa!!..–

Ona przyjęła kwiat ten, i do łona–
Pieśń mego serca, jéj ręka pieszczona,–
Jako pierś bratnia, przytuliła szczérze;
Ó teraz – ja w szczęście – wierzę!

Ona przyjęła – nie wyrzekłszy słowa;
Ale anielskim spojrzeniem
Podziękę mi dała, i zarumienieniem–
Rzekła: Jam twoja zostać gotowa.–

–„Ona mię kocha! ona moją będzie!!..–
Ó z tą myślą – wszędzie–
Raj sobie stworzę!–
– Dzięki Ci Boże!!!...–

— Więc się spełniło, długie, lat życzenie,
Ziściło szczęśniej — nad moje marzenie!...
Ona mię Kocha!... jak serce dociekło..—
O! ja z tą myślą, z aniołem przy boku—
Dojdę do Ciebie Boże czytając w Jej oku.
Z tą myślą mógł bym przejść piekło!—

O! jam najszczęśliwszy z ludzi!!
Bo mnie nie łudzi:
Świetność, ni przepsych dostojeństw, ni złoto!...
Co wszystko mija;
Mnie najszczęśliwszy los sprzyja!..
Rozkosz co w życiu raz tylko doznajem
Bo pokochałem anielskę istotą —
Kobietę — piękną urodą i cnotą,
Ze sercem tkliwym, źrenicą rzewną
Dla mnie stworzona duszą pokrewną
A ona kocha mnie wzajem!..—
O! tylko jedno-Niebo — nad tym rajem!!!

— O Ojcze! za łaski tak wiele:
Że żyję w Świętym Panie Kościele;
I że mi, w łaskawym wyroku,
Kobietę-Anioła stawiłeś przy boku—
Och! czemże proch nędzny to spłacić Ci zdoła
— Ach! Tobie, chce służyć całe życie swe;
Ach! dzięki!! tylko, sercem Ci zawoła,—
A wzrokiem poszle — wdzięczności Łzę.

W Krakowie, 24 Maja, 1854.— MD

Maj, 1854 r. –

2.

„Zapomnij!" Precz z moich oczu... J. m.

„Zapomnij!..." – zapomnąć Ciebie!?.. cóżeś to wyrzekła?..
Ta myśl – połowa piekła!.
Ja co tak kocham!.. mam zapomnąć Ciebie?..
O! wprzód – zapomnę – o Niebie!!..:
Bo odkąd Ciebie poznałem,
Odkąd Ciebie pokochałem,
Na widok Twojej postaci Anioła –
Jakiś tajemny głos w mej duszy woła:
Patrz to kobieta tylko!
Te piękne oczy,
Ten obraz uroczy,
To serce tkliwe i ta piękna dusza –
Która Cię wzrusza,
W pobliżu której marzysz niebo chwilką,
Kobieta – tylko!...
A gdy chwil w Niebie które nikt nie zliczy –
Szczęścia wiecznego chcesz doznać słodyczy; –
A na tej ziemi, raju ziemskiego –
Przy boku Anioła tego:
O! to proś Boga –
Aby Cię żadna ziemska nie skalała trwoga,
Lecz aby w Ciebie –
Na wieki wcielił, myśl o wiecznym Niebie.
– „Kocham Cię!.." w ustach Twych – to słowo:
Nieba połowa!!...
A to: „zapomnij!.." coś teraz wyrzekła –
Połowa piekła!!...–
Ja nigdy Ciebie zapomnieć nie mogę!
Bobym do Nieba musiał stracić drogę!...

54

Bo z chwilą, gdy na Tobie, światło wzrok mój spoczął
Jam nowe życie rozpoczął!..
Odtąd Tyś dla mnie ziemskim jest Aniołem,
Ty jasną gwiazdą nad moim czołem,
Co mnie przez wszystkie świata tego burze-
Wiedzie.. ku górze!
Tutaj - Tyś moim marzeniem!
Ty życia tchnieniem!..
Ja się mą myślą wcieliłem w Twe życie,
Tobą - jest każde serca mego bicie,
Twój wzrok - me słońce!.
Skarbem - Twych wdzięków tysiące!..
Co Ciebie - to i mnie - wzrusza..
Bo się ma, z Twoją, zespoliła dusza.
Z Tobą - dwoiste życie mię czeka!.
Bez Ciebie - śmierć - niedaleka!...
Ale ja nawet i w grobie-
Myślałbym jeszcze o Tobie.
- Pamięć o Tobie - jest dzielność!
Gdybym mógł zapomnieć Ciebie-
Zapomniałbym Boga w Niebie!!
Ale wprzód z duszy mojej zetrzej nieśmiertelność
Rozkazać łatwo słowy:
„Zapomnij!“ - O! jam gotowy:
Pełnić wszystkie Twe rozkazy,
Jam przelać wszystką krew za Ciebie zdolny!..
Z Twoją pamięcią legnąć w walce wolny!..
Gdybym mógł, za Cię życie oddałbym dwa razy
Zniósłbym najsroższe katusze-
Aby zbawić Twoją duszę;

Życia, ni krwi bym dla Ciebie nie skąpił;
Śmiało bym w piekło na Twój rozkaz zstąpił.
Poświęciłbym dla Cię - siebie
Lecz żyć - nie mógłbym bez Ciebie! -
Bo bez Cię, bez Twej pamięci -
Cóż mnie do ziemi - co do życia nęci?
Bez Ciebie - świat ten, z światłami bez końca
Stałby się dla mnie li próżnią, bez słońca;
Ziemia by była pustynią bezludną;
Bez wzroku Twego, bez Twojego lica -
To ciemnica;
Bez głosu Twego - to mogiła głucha;
Życie me - ciałem bez ducha! -
O taki rozkaz, wypełnić - zbyt trudno. -
- O moja droga!
Rozkaż ja proszę Ciebie:
Zapomnieć duszy, co wyszła od Boga -
Że była w Niebie!
2 Rozkaż - by słońca z błękitów odpadły!...
3 Tém gwiazdom - aby pobladły!...
4 Rozkaż tej rzece, by wstecz popłynęła!...
5 Wieczności - by przeminęła!!...
1 Rozkaż Twém cieniom ażeby przepadły!
6 Lub wmów w Polaka że Polska zginęła!?!....
- Niech posłuchają - te życzenia skromne -
A wtenczas, i ja - zapomnę!?...-
Zapomnąc!?!... - o nie!! - Wielki Boże!!
To być nie może!!! -
I czemuż wreszcie gwałt zadając sobie:
Ja mam się starać - zapomnieć o Tobie?...-

Jakaż to, jakaż jest na ziemi siła –
Któraby, moja miłość nie zwalczyła?!..–
Mówisz że ma miłość – szałem?!
Że Szczęście – tylko jest Ideałem!?
O nie tak – nie tak.. mój Ty Aniele!
To nieufności – za wiele!..
Jeźli nadzieja co żywię z zapałem –
Jeźli ma miłość – jest tylko szałem!..
Szczęście – tylko ideałem?
To i ma miłość Boga – jest szałem!!..
I Bóg – tylko... Ideałem!!!
O nie tak porzecie:
Jest Bóg na Świecie!
A Bóg ten – wieczną rzeczywistością!..
I tak jest z moją miłością.–
O jest nad nami Bóg miłosierny!
A gdy Ty chcesz mię kochać, gdym ja Tobie wierny,
To pod opieką tej Bożej Miłości
Czeka nas szczęście w przyszłości!..–
– Zapomnieć – lub Ją stracić.. o nie, Wielki Boże:
To bydź nie może!!..
Choć Twych wyroków świętych myśl ma nie docieknie
Wiem, że Ty niechcesz – strącić mię do piekła!..
Bo ja Cię kocham, i ma miłość nie przeminie!..
A kto Cię kocha – na wieki nie zginie!..
Ty wiesz że mnie Jéj tu na ziemi trzeba:
Bym w przyszłym życiu mógł trafić do Nieba;
Wiesz: żem ja słabém stworzeniem –
Że Ona mego życia jest tchnieniem!!
Że bez Niéj mógłbym umrzeć z rozpaczy!!..
W Krakowie 25 maja, 1854. – Ufając – że Bóg – przebaczy!!!... – m.

3.

„Ona cierpi!"

I.

I Ona cierpi!.. O Boże! mój Boże!
Czyliż cierpienie między dziećmi twemi,
Już tak przyrosło do téj nędznej ziemi—
Że już żyć bez tego nikt tutaj nie może?!
Czy grzech téj ziemi tak o karę woła:
Że każde serce szlachetne, i wzniosłe,
Wielkie, i tkliwe,— serce w Bogu wzrosłe—
Musi tu cierpieć!— i serce Anioła!?...—
I kiedy płakać nie ma zdrożne czyny,
Gdy pokutować nie ma za swe winy:
To cierń mu rzucasz, krzyże zsyłasz Boże!—
By mógł zasługi łzą zbierać w pokorze?!—
Niechaj się dzieje wola Twoja Panie!!
Boś Ty jest Bogiem!—i Ojcem zarazem;
Kazałeś cierpieć— więc przed Twym rozkazem;
Chylim w pokorze głowy...—„Niech się stanie!!!"
Lecz pomnij Ojcze! Ojcze nasz łaskawy—
Że biedne serce umilka w pokorze;
A Tobie milsze, nad ten obraz łzawy—
Wdzięcznego serca, hymny głośne, Boże!?
Niechaj w tych tylko, co w Ciebie niewierzą,
Nieczułe serca, Twe gromy uderzą!
I niech Twój gniewu ogień je przepali;
Lecz wdzięczne serce— niech łaski Twe chwali!..

Bo czułe serce, nazbyt w siebie mieści-
Chmur Twego lica; i łez i boleści;
A kiedy wzbierą go gwałtowne burze-
To czasem skarga uleci ku górze.
Bo serce tkliwe - toć łatwo zatruje:
Słówko, spojrzenie.., ô bo żywo czuje!..
Więc gdy gwałtownie uciski kołaczą-
To ono może... spotkać się - z rozpaczą!...
-Czyli chcesz, Panie, by życia mozoła-
Od ziemi rwała, wzrok tego Anioła?..
Ô, wszak wiesz dobrze: że to oko z cnotą-
Wiecznie ku Tobie spogląda z tęsknotą!
Jemu tam było pozostać przy Tobie..
Bo tu na ziemi - czuje się w żałobie,
Tu łza go karmi - a gdy kocha Ciebie,
Nigdy zapomnieć nie może o Niebie. -
- Lecz gdy cierpienia zesłałeś tak wiele..,
I chociasz Ciebie modlę tak gorąco-
Nie chcesz oddalić kielich.. - Kochającą,
Pozwól, choć duszą - niech się nim podzielę!..
- A nim zabłyśnie dzień radości - Boże!
Któryś Twą łaską objawił w przyszłości..
Spraw, byśmy: wiernie, cierpliwie, w pokorze
Znosili krzyż ten, dla Twojej miłości!...

II.

Jak to w godzinę smutnej dla mnie wieści
Jam dumał, modlił Boga, w mej boleści.
Bo Twoje smutki - serce me ścisnęły,
Bo Twe westchnienia - do piersi ~~przy~~ (mi) lgnęły;
Bo za Twą każdą łzą czystą, co padła -
Dusza ma bratnia, więdniała i bladła.
Bo nasze dusze tak się razem zlały:
Dusze gorące, i tkliwe i rzewne,
Że się już będą śmiały, lub płakały -
Po wieki wieczne: jak dwie gwiazdki ~~krewne~~ rzewne;
W wieczystym związku, na ziemi i w niebie -
Bo sam Bóg w górze stworzył je dla siebie.
Twa dusza smutna - ach czemuż ma dusza
Wyssać nie może wszystkie Twe katusze!
Ty wzdychasz Luba.. - czemuż me westchnienie
Nie może wciągnąć całe Twe cierpienie!
Ty płaczesz droga!.. czemuż oczy moje,
Nie mogą z ócz Twych, skraść wszystkie łzy Twoje!
Czemuż pociski co Cię zranić mają -
W swoim przelocie mą pierś nie spotkają.
Czemuż łzy każdej, co Twe lica plami -
Nie mogę obmyć, krwi mojej, kroplami..
Jabym Twe smutki spłacił ceną nową:
Bo gdyby można - dni moich połową!..

-I gdym usłyszał to słowo raniące:
„Zapomnij" co z Twych ust padło niechcące;
I gdym usłyszał: że wiecznym rozbratem -
W zwątpienia myśli, - chcesz skryć się przed światem.
I rzucić w drodze moją duszę wierną!
Otom ja boleść uczuł tak niezmierną!:-
Że gdyby nie téj wiary, we mnie, siła -
Com, do proroczych słów, związał Anioła
I nie nadziei głos, w duszy, co woła -
To mnie by była, już ta myśl.. zabiła!
Według słów: - że: „Ją - zasługą posiędziesz
Lub: bez niéj, rychłą śmierć sobie zdobędziesz!..-
I na te słowa, piersi mi ścisnęła
Nieznana żałość; łza w oku błysnęła;
serce jak kto strasźliwą wrzawą..
A (w moim sercu) tak (strasznie zawrzało...)
Żem ja pomyślał.. że zapłaczę - Krwawo!..
I pokój w duszę dopóty nie wrócił -
Ażem w pokorze do modłów się rzucił.
I gdym się Panu memu upokorzył,
Gdym mu w miłości serce swe otworzył..
Tom w duszy słodkie usłyszał szeptanie:
„Teraz Jéj ulżę ... potém Twą.. zostanie!"..-
O! pieść się, Luba cierpliwie nadzieją!..-
Tam - Pan Bóg - czuwa, nad naszą Koleją.-

W Krakowie 31. maja 1854.- m.

Spis poezyi
w tym zeszycie zawartych:

59

Kwiaty do Wieńca,

z roku 1854.

5.

(Rok 1854.)

W Krakowie.

Czerv

Czerwiec, 1854 r.

I.
Lato.

Pięknie na dworze słoneczko świeci –
Rosą poranek połyska;
Wiosna minęła... szybko czas leci –
Już słońce z góry żar ciska.

Parno w powietrzu – i duszno w duszy.
A zanim będzie południe:
Kwiatów kielichą ciężki wysuszy
Słońce – co świeci tak cudnie.

Lato na niebie – Lato na ziemi!..
Kwiatami ziemia się śmieje;
Już się na drzewie owoc czerwieni –
Czy i tak dojdą nadzieje?!...

Nadzieje życia – rozkwitłe rano..
Gdy Wiosna uśmiech rzuciła;
Kiedy zabłysło słońce rumiano,
Po zimie – co długo śniła.

W powietrzu ogień – duszno i skwar
Ach i tu w piersi coś pali!..
Na ziemię słońce nie świeci marno
Choć promień rzuca z oddali.. –

Jasno słoneczko świeci tam w gór
Jaśniej mej Lubej oczęta;
Pod słońca okiem – błyskają róże, –
Pod Lubéj: miłość łzai święta

Kiedy słoneczko w górze się skryj
To cała ziemia smutnieje;
Gdy długo serce samotnie bije..
To w duszy – bardziéj ciemnieje

Od słońca blasku kwiaty więdn
Trza dla nich rosy i cieni;
Méj Lubéj oczy piękniéj jaśnieją
A mnie, wciąż trza ich promien

Pięknie się pięknie śmieje jagoda,
Jak usta mojej dziewczyny;
Lecz komuż moja ręka ją poda?..
Gdy nie ma tu mej jedynej!...

Jasnym rumieńcem tam wiśnia płonie,
Tak jako lubej mej lica;
Niech tam przekwita na drzewa łonie,
Gdy w dali ma gołębica...

Wokoło tysiąc kwiatów rozkwita,
I ~~barwą~~ krasą oko me nęci;
Choć blaskiem – wonią, każden mię wita,
Ja zrywać nie mam je chęci:

Bo gdy z daleka z tąd ma kochanka,
Cóż z owocami się stanie?..
Na co mi kwiatów? kiedy z nich wianka
Ja dla niej upleść nie w stanie. –

Skryło się słonko za chmurę w górz[e]
I wicher z dala się zrywa; –
Po skwarnym dzionku bywają burze,
I deszcz po jasnym dniu bywa

Wznosi się wicher, tumany wzbija,
Deszcz płacze łzami wielkiemi,
Do chmury w górze chmura się zbija,
Grom błyska smugi jasnemi.

Po niebios łukach grzmoty się toczą
I ryczy burza w oddali;
Strumienie kwiaty w przelocie tłoczą
Lecz dąb grom tylko obali!... –

–Wśród burzy, ja niby orzeł, w górze
Bujam jak w swoim żywiole
Spiekłą pierś moją ochładzam w chm[urze]
Z spokojem w duszy – na czole.

W Krakowie. –

III.

Tęsknota.

(na nutę: „Tęsknota” H. Jabłońskiego)

Coś mi tak tęskno, coś mi tak nudno —
Przed okiem niby mgła;
Zaśpiewać trudno, zapłakać trudno:
A w oku cięży — ach cięży łza.
H. J.

Zkądże w mojej duszy żałości tyle?..
Gdy wkoło głośny śmiech;
Zapłakać trudno, śpiewać się silę..
Coś w piersi ciśnie dech.

Tak jasno słonko na niebie świeci,
Tak głośny ptasząt gwar;
Na wiatru skrzydłach wkoło wonie leci,
A pierś mą oplótł czar..

Tak krasno kwiaty kwitną wokoło,
Wesoły ptasząt śpiew;
Wszystko się śmieje szczęśnie, wesoło,
Wiatr igra z liściem drzew.

A w mojej duszy coś smętno dzwoni,
Przed okiem niby mgła;
I tęsknoć wianek oplotła u skroni,
A w oku cicha łza.

Zkąd mi tak smętno, z kąd mi tak (nudn[o]
Zkąd w piersi taki gwar;
I śmiać się trudno, zapłakać trudno,
Zkąd serce oplótł czar?.. —

— Rzucam domek i spieszę w po[le]
Na świat, na jasny świat;
I wzrok mój puszczam przez krasne r[...]
I cośbym dojrzeć rad...

Tam za rolami, na wzroku brzeg[u]
Czernieje w dali bór;
Tam oko moje spoczęło w bieg[u]
Gdzie łańcuch szczytnych gó[r]

Ach! w tę to stronę, ach za ten b[ór]
Me serce tęskno drży;
Za cichą rzeczką, za ciemnym dwor[em]
Za nim się oko skrzy.

Ach za tym borem, w tym cichym dworze
Tam mieszka dziewczę me;
Na „Anioł-Pański" dzwonią w klasztorze:
I dziewczę żegna się.

W pobliżu ciecze szemrząca struga,
Wieczór zapada już;
I kilka gwiazd już na niebie mruga,
I zagrzechotał stróż.

Tam pies zaszczekał, - ciemnieją wzgórza;
A z między srébrnych chmur -
2. W błyszczącéj fali księżyc twarz nurza,
I już poczerniał bór. -

W milion arf polne koniki grają -
W pośród złocistych niw,
1. Wtórzą im żabki kłótliwą zgrają;
A ptaszząt cichnie śpiew.

— Jeszcze przed słońca pięknym zach
Wzrok tam posłałem mój;
Nad łąką — co się styka z ogrodem
Na której przeszłoletk rój.

Tęskny spoglądam ku lubej stro
W oku zabłysła łza;
Lecz dawno serce tłucze się w ło
Ponad górami — mgła.

I w duszy znowu tęskno i rzewn
I świat się w koło mgli;
Choć w koło wonno, zielono, opie
W oku się łezka szkli. —

— Przez okno księżyc do mnie się
Skroń jego tuli mgła;
I o tęsknotę niby mię bada.
Sam tęskny — niby ja. —

.. A mnie wciąż tęskno, na sercu nu
Mrok senny oko ćmi;
Lecz we śnie — śmiać się, już nie tak tr
Bo o Niéj dusza śni! ...

W. Krakowie. —

II.

„O czém ja marzę".

(Gawędka z samym sobą.)

Lubię bujać, lubię marzyć – ale marzę skromnie
Władysław Syrokomla

O czém ja marzę – nie jeden pyta:
Gdy mnie wieczorną przydybie chwilą,
Gdy na mém licu tęskność wyczyta –
Chociaż się usta na uśmiech silą.
Chociaż przybieram postać wesołą,
Chmurki się garną gwałtem na czoło.
I w mojém oku bólu jest znamię –
Choć twarz się śmieje, wesołość kłamie;
Chociaż na ustach moich żart spływa –
Powagę zdradne oko odkrywa.
„O czém tą dumasz?" nie jeden bada,
„Zkąd się ta żałość bierze w twej twarzy?
„Wszak wszystko szczęście Ci zapowiada!...
„Czemuż się szczęściem wzrok twój nie żarzy?
„Wszak jasna gwiazda nad tobą świeci,
„W pośród swobody wiek tobie leci;
„Imię, dostatek niebo ci dało,
„Zdrowie i siły – czyż to ci mało?
„Wszak ci się świetne znaczą nadzieje!...
„Wszak ci się przyszłość wesoło śmieje?"

„O czém ty marzysz?„ Czy pogłos krwaw
„Czynów wojennych pali twą duszę?
„Czyli uczonéj pisarzów sławy
„Chęć, skrytą tobie sprawia katusze?.
„I w tym jest niebo tobie łaskawe
„Łatwo ci dożyć dzisiaj wyprawę...,
„Łatwiéj ci zyskać z znaném imieniem
„Co drugi zdzierża pracą cierpieniem
„– I oczémże to serce twe marzy?
„Co dusza pragnie – gdy Bóg tak darzy
„O czém ty dumasz?„ Czyliż i ciebie
„Bożyszcze złota swym jadem truje?..
„Choć ci nie trzeba walczyć ~~o~~ nowy ~~chleb~~ chlebie
„Czy ci chęć bogactw swobodę ~~twoje~~ psuje?..,
„O! strzeż się, strzeż się: chciwości jadu,–
„Gdy w serce wśliźgnie ten potwór gad
„To sen przepada, wesołość znika,
„Lica twe zbledną jak suchotnika
„I już ci pokój zniknie w tym świe
„– No, o czémż marzysz?.. odpowiedz przecz
– O czém ja marzę!!?.. dziwno pytacie!..
Czyż to odgadnąć.. tak idzie trudno?!..
O czém ja marzę – czyż mnie nie znacie
O nie tak śmieszno.. o nie tak brudno!..
Dużo mi, dużo, niebiosa dały;
Gdybym wyrzekał.. byłbym zuchwały
Lecz duch mój w kranice te się nie nagn
I czegoś więcéj.. ach! więcéj – pragnie..–
Ciału wystarczy – kawałek chleba..
Ale dla ducha – więcéj potrzeba!..

„Więc kiedy marzę — marzę boleśnie...
I rozkosz pieszczę, czasem.. ach — rzadko!..
Na jawie tęsknię, i tęsknię we śnie..
Choć pieszczę przyszłość — płaczę za matką..
Ale nie za tą — mą rodzicielką...
(Choć cześć i miłość mam dla niej wielką,)
Tą, w cichej trumnie, pośród cmętarzy —
Drzemie spokojnie, o szczęściu marzy..
Albo już może w Niebie szczęśliwa —
Wraz z Aniołami Bogu hymn śpiewa":
O! inną matkę ja płaczę krwawo! —
Tę, którą płaczą bracia tysiące;
Którą chcąc wskrzesić z umarłych.. Sławą —
Przebiegli ziemi i morza końce;
Za którą wzniosłszy mściwe oręże..
Jak lwy walczyli — legli jak męże.
Dla której w obcej ziemi tułacze;
Którą od wieku Naród Nasz płacze..
I śle serdeczne codzień ofiary:
W Lochy, na Sybir, w Męki bez miary"
Duch się mój targa w mękach niezmożnie
„Bo się poświęceń w piersi skra pali;
I miłość rośnie — i boleść rośnie...
A w koło bracia do Czynu mali!..
I wśród serc martwych z bólem się trąca —
O zimne piersi.. dusza ma wrząca;
I tylko wtedy weselniej marzy,
I głośniej serce w piersi zagwarzy..
Wtedy utuli swe niespokoje —
Kiedy śni bliskie boje, i znoje..."

„Kiedy w marzeniu, duch się wynur
„W przyszłość – za ciasne ciała granice;
„I buja w z dala ciągnącej burzy:
I widzi przyszłej sławy dziedzice; –
Widzi zbrojonych walczące kupy,
I krew płynącą, i wrogów trupy;
I Biały Orzeł wzlata na przedzie,
Znów narodowe zastępy wiedzie;
Słychać huk armat, i szczęk oręża; –
I Polska nasza – wreszcie – zwycięża

„I nowy obraz. Już i po wojnie
Do dom wracają mężni rycerze;
W kraju swoboda i już spokojnie; –
I wielka radość w sercach się bierze
I jam już zbrojne zastępy rzucił,
I na rodzinny zagon powrócił.
I o czem marzę – o krzyżach może!
Lub o pałacach? .. A broń mnie Boże
Ot, trza by domek wystawić nowy ..
Ale nie wielki – skromnej budowy."

„Ot, tak szlachecki – jak dawniej zw
I w dom by jaką Panię wprowadzi
Co wdzięk i cnotę nosi za wiano,
Coby umiała o szczęściu radzić.
O znam ja taką – i kocham dawno!
A wam, że drzemam – zda się zabawn
Ona mi życie dziś opromienia.
Wszakże są skromne moje życzenia? .. :
Wolny .. szczęśliwy byłbym z nią w pa
– Czy wiecie teraz o czem ja marzę!? –"

W Krakowie. –

Sierpień 1854 r.

IV.

„Cała ma nadzieja w Bogu."

W ulubionej górskiej stronie,
Gdzie Dunajec pieni zdroje;
Na natury rajskim łonie, -
Znów przebywa dziewczę moje.

Tam cienistych drzew osłony
Porankowe strzegą chłody;
Tam powietrzem upojony -
Człek, ze zdrowia czerpie wody.

Z dala świecą śnieżne szczyty,
Bliżej bór się czerni sosną;
Lody pną się pod błękity, -
A jagody w borze rosną.

Ach i jakaż tam jagoda?!..
Jaka krasna, jaka hoża;
Niby to dziewczyna młoda,
Niby wiśnia - niby róża.

A tu bliżej – jak pagórek:
To leszczyna się zieleni;
Co orzechów, co wiewiórek –
Co tam kwiatów, co tam cieni!..

Tam Dunajec szumi w dole,
Po Pieninach mgła się wiesza
Znam Dunajca ja swawole
Choć w swym biegu się pospie

Piękny, jasny świeci dzionek
Już u zdrojów gości wiele;
Już w kaplicy tętni dzwonek
Zapowiada im ~~[illegible]~~ niedz

I po ścieżkach już tam kroczy.
Jakieś dziewczę ode zdroja:
Jakie usta, jakie oczy:
A to moja – a to moja!... –

Patrz, koło niéj ktoś się kręci——
A ja tutaj, z dala roję..
Stój zuchwały! – co cię nęci!?.
Ilej! z daleka – bo to moje!..

Cobym ja nie oddał za to:
Gdyby dla mnie taka chwilka..
Z nią dni parę!.. o z zapłatą
Nawet życia mych lat kilka!...

Gdyby razem, w ziemskim raju..
Parę dni z nią jeszcze przeżyć—
Razem w życia pięknym maju!
To się z wszystkim można zmierzyć!

I niech grom uderzy potem!.
Weźmie życie – umrzeć miło!..
Można prześnić wierność o tém..
Bo na ziemi już się żyło.—

Próżno marzę, coś się plecie!..—
U Fortuny takiéj progu—
Mnie nie stanąć!.. ale przecie:
Jeszcze mam nadzieję w Bogu.

Wszakże jemu wszystko łatwo
W Jego się Opiekę daję;
On litośny nad swą dziatwą,
Może bydź — co się nie zdaje.

On Ojcowską ręką waży..
Dał wiernego przyjaciela;—
Może jeszcze i to zdarzy,—
Do łask swoich — już tak wie

Więc się modlę — tęsknię, płaczę.
U ołtarza jego progu;
Może się tam i obaczę!..:
„Cała ma nadzieja w Bog

W Krakowie.—

Sierpień, 1854 r.

V.
Dwóletnia rocznica.

1.

W góry! w góry młody bracie!..
Tam swoboda czeka na cię.—
W. P.

Czy to we śnie? czy na jawie?..
Wszakże nie śpię, czuwam— przecie!
Com usłyszał—— także to prawie:
Z życzeń mych najskrytsze w świecie!..

Więc słyszałem— tak, prawdziwie,—
Jakżem wesół— jak szczęśliwy!..
Ledwo wierzę— sam się dziwię..
Boć doprawdy— jakieś dziwy!..

Więc za chwilę, znowu mile—
Ja porzucę ciasne mury;
I pojadę w Góry— w Góry!..
I odetchnę wolno— chwilę!..—

I obaczę Ciebie— Ciebie!..
I bez świadków patrzeć mogę;
I przeżyję jakby w Niebie—
Przy Twym boku chwile błogie!?..

Ledwiem we śnie mógł tak śmiało
Li pomarzyć— tylko we śnie!.
A to będzie tak się działo
I na jawie— i ja nie śnię?!...

Patrzeć będę znowu — z rana,
I w południe — i z wieczora:
Co porabia ma Kochana..
Czy mię kocha, tak jak wczora!?..

Patrzeć będę — słuchać będę,
Jak szczebiocze ma słowiczka;
Gdy usiądzie — przy niej siędę,
Patrzeć będę na jéj liczka.

Patrzeć będę w piękne oczy,
Oczy ciemne — oczy duże;
Co blask sieją tak uroczy,
Niby dwie gwiazdeczki w górze.

Mówić będę — coś jéj powiem!..
I zarzucę sieć na słówko..;
Coś jéj powiem — coś się dowiem.
Chociaż tylko kiwnie główką.—

— Jadę! jadę! w Góry jadę!..
Jakżem wesół, jak szczęśliwy!..
Jakże temu serce rade!..—
— To doprawdy jakieś dziwy!—

* * *

— Jak się to stało — nie pojmuję wcale!..
I tylko widzę, że Bóg łaskaw bardzo;
I tylko odtąd ufam w łaskę śmiale —
A płaczę takich, którzy Wiarą gardzą.

Onegdaj jeszcze ojciec mi objawił
Swój zamiar, abym za bratem pospieszył:
W tę świata stronę — dziś sam mnie wyprawił.
O któż to pojmie, jak mnie tém ucieszył!?..

Dwa lata temu — Ku téj samej stronie
Z bijącém sercem jam pojeżdżał żwawo; —
I z każdą chwilą rosła rozkosz w łonie..
Błogi niepokój, w oku radości łzawo.

Dwa lata temu; — a dziś serce moje
O piérś hartowną gwałtowniéj uderza; —
I większe rosną w duszy niepokoje..
Bo już do celu życzeń swoich zmierza. —

* * *

— Przebyłem w drodze rozliczne przyg…
Zanim stanąłem w owym cichym dwo…
I z tąd nauki ~~w~~ wyprowadziłem wywody …
„Że wszech-trudności stałość złamać m…

— Dom opuszczony — smutno tu i głu…
Gospodarz tylko sam teraz tu bawi…
Lecz się przynajmniej pocieszam otu…
Że dzień jutrzejszy przy Lubej mnie …

Témczasem — myślą zaludniam te s…
Tu pewnie Ona z robótką zasiada;
Tu gra — tam chodzi, — tutaj zadum…
Brat z nią gawędzi; tutaj rączkę skła…

Tu może sama z myślami się pieści,
Tu lubi dumać, usiadłszy z wieczor…
W tym to stoliku — pamiątki swe m…
Tutaj, poranna ogląda ją pora. —

I już mi tutaj: nie smętno, nie nud…
Już się i słońce zsłania do zachodu…
I w pustych murach myślą moją …
I na spoczynek już wracam z ogro…

Dwóletnia rocznica:

2.

Błysnął poranek, dzień piękny-pogodny:
Wesoło wózek po drodze turkocze;
Od gór wąwozem pociągnął wiatr chłodny,
Parskają żwawo koniki ochocze.

Jadę i jadę, — choć piękne wokoło
Zielone wzgórza, i rzeczki, i gaje;
Choć w duszy gwarno, rozkosznie, wesoło —
Droga się nudną i długą wydaje.

Na chwilę tylko wyprzężły konie, —
A mnie się wiekiem ta chwila wydała;
Jadę znów dalej, jak piękne ustronie!:
To już Dunajec, popas — karczma mała;

Zdjąłem kapelusz — witam znajomego..
O bo Dunajec mój dobry znajomy!
„Bądź pozdrowiony — i serca mojego
„Ty powierniku!.. i wy głazów złomy!..” —

Siadłem nad brzegiem — wzrok puściłem z falą,
I myśli w dal gdzieś.. o! w dal gdzieś pobiegły;
Wtym słyszę turkot — skry się z podków walą:
— „Adaś!!!..” tak, jego oczy me spostrzegły.

Oczy spostrzegły - lecz serce przeczuło
Za pierwszym jeszcze z oddali turko
Któż to opowie owę chwilę czułą --
Jak go witałem - jak ściskałem pro

Ile tam pytań było - ile .. ile --
Zawracam jego z sobą, razem jedzie
O jak tak razem nam się jedzie r
Jak pogadankę razem miłą wiedz

Już widać z dala - widać coraz bliż
Białe Pieniny - już kościółka w
Ponad Dunajec jedziem coraz niżej, -
Jadę - i idę - i spieszę - i bieżę!..

A serce w łonie tłucze się gwałtow
Niepokój w piersi wraz z radością rośn
A w duszy błogo .. o jak niewymow
O jak rozkosznie - tęskno - i miło

I już na drugim Dunajca'śmy brzeg
Już okiem liczę wyniosłe topole,
I konie wózek toczące w szybkim b
Już pominęły Dunajec i pole.

I już jesteśmy u celu. Stanęły.
Jużem wyskoczył – już i witam brata!!
Już i na Lubej oczy me spoczęły!.....
I najszczęśliwszy jużem pośród świata!!!

Pomnę – ach! pomnę.. jak dwa lata temu
Jam tu przyjechał... i jak się witałem;
Lecz dziś się bardziej dziwię szczęściu memu
O! bo dziś czuję – co jeszcze nie znałem!!

Wprzódy mię grzecznie, lecz chłodno witała
A dzisiaj zdradza mi Jéj pomieszanie –
Że w duszy skrytą radością zadrżała.....
Na niespodziane takie powitanie. –

Innym mnie okiem w przechadzce spotyka
Innym uśmiechem w źródła dzięki je --
Jak niegdyś.., wzrok jéj myśli nie przenika
Choć mało mówię – Ona wie co czuję.

Ach jakże błogo czas nam tutaj mija!...
Dwa lata szybko mimo nas pierzchnęły,
Lecz teraz wiem już że Ona mi sprzyja..
Lata minione – marno nie minęły.

Jeszcze tak żywo w pamięci mi pło
Przed dwoma laty chwila tu przeż
Wszystko się wryło tak silnie w mém
Że pamięć o tém nigdy nie prześnita

Każde mi miejsce wraca przypomn
Wiem niemal każde słowo, kędy pa
Każde chłodniejsze – łaskawsze spojr
Do miejsca wrosło, w duszy méj osi

Pamiętam wspólne te w Góry wypr
Wędrówki w gajach, zdroje i jago
Małe zadzierki, sprzeczki i rozpr
I skalne skwary, i te leśne chło

I tę przejażdżkę na Dunajcu pomnę
I wspólne śpiewy, i rozmowy nasze
Ach i jéj oczy tak harde a skromn
Chwilowy przestrach, uniesienia na

Pamiętam tańce, i gry towarzysk
Jako na wózku w podróży Ją baw
O ja te chwile wiernie pomnę wszy
Dwa lata temu ubiegło już prawie

Ach wszystko w duszy płonie mi ta
Wszystko mi w oczach staje na wez
Pomnę w mych piersiach i walkę stra
I te milczące – łzawe pożegnanie!

Dla
Ileż
Potr

Ileż
By
„Ku
I m

Com
Na
Ni
Kr

„Pi
„Ni
Na
Ab
L
Leu
B
G
–

Dwóletnia rocznica:

3.

Dwa lata zbiegło!.. ileż to dwulecie
Dla mnie pamiętnych chwil ukryło w sobie!.
Ileż przeboleć było na tym świecie
Potrzeba.. zanim: „Kocham" rzekłem Tobie.

Ileż przetęsknić, i łez wylać skrycie
Było potrzeba:.. nim to święte słowo:
„Kocham" wyrzekło serca Twego bicie --
I mnie zdradziło oczów Twoich mową.

Com ja przechodził.. opiewać daremnie -
Na to słów niema w biednej ludzkiej mowie;
Nikt to niepojmie co się działo we mnie -
Kto nie wie, co to: „Miłością" się zowie.

„Piekła-Zwątpienia", ni „Nadziei-Nieba"
Nie pojmie dusza przenigdy jałowa!...
Na to: raz kochać prawdziwie potrzeba:
Aby zrozumieć te dwa Wielkie Słowa.

Lecz o tę chwilę niech mnie nikt nie pyta -
Bo to powtórzyć nikt niezdolny w świecie:
Gdy się w Kochance „wzajemność" wyczyta!!!......
- A wziąłem pióro: by to śpiewać przecie.

O nie — trza urwać.. obraz ten zbyt ś
By go na papier przelać wrzącą du
Za mało ziemski — nadto z Nieba wz
— Pod tym się dźwiękiem struny zerw

Tu trzeba milczeć — bo piosnka tak c
Gdyby się światła przypadkiem dosta
Gdyby myśl czyja skaziła ją brud
Moja by lutnia więcej nie zabrzm

Téj czystéj chwili Anioł tylko świadk
Inasze dusze tchnieniem jego święte;
— Niechaj przyszłego szczęścia nam zad
Zostanie, to, co mową nieobjęte. —

O — piękniem przeżył dwóletnią ro
Tu, gdzie o raju.. raz pierwszy się śn
Tak blizko nieba.. z Aniołem — dziew
Prześnita każda chwila — wdzięczni

Z jakąż to dumą spoglądałem ter
Na ściany, skały — co mię wprzód w
Co me westchnienia powtarzały nier
— Dziś takim szczęsny — wprzódy tak n

O chwil tych nigdy pamięć nie zaginie!..
Ni tego raju – na ziemi .. w tej stronie;
Życie przeminie – lecz pamięć nie minie.
Ja o nich marzyć będę i po zgonie.

– Góry ojczyste – jakże wy mnie drogie!..
I ty Dunajcze i groźny i śmiały;
Wyście patrzały na to życie błogie –;
Tyś widział moje i łzy i zapały!... –

Żegnam was, żegnam – piersią rozrzewnioną!
Czy ja was w życiu z raz obaczę jeszcze?...
– Lecz niech na wieki już błogosławioną
Będzie ta pamięć, którą dzisiaj pieszczę...

I tobie domku cichy błogosławię:
Za ciemnym borem – przy klasztornej bramie.
Gdzie szczęsny żyłem chwil kilka na jawie..
Już miru z tobą ja nigdy nie złamię!..;

Tu mi się szczęście uroczo zaśmiało...
O! raz tak pożyć – to już umrzeć można!..
Bo życie całe za tę chwilkę małą
Stanie, – za modły – myśl jedna pobożna...

I Ciebie także błogosławię Droga
Coś mię dziękczynnie modlić nauczył
Coś myśl mą wzniesła do Nieba – do B
Wskazując jaka Łaski Jego siła.

Bo gdy przy Tobie – przy ziemskim d
Tyle rozkoszy niebiańskiej się mieś
Jakże to szczęścia tam musi bydź wie
Gdzie Miłość Wieczną sam Stworzyc

O tyle szczęścia nad nasze zasługi!
By cząstkę spłacić... – wiek nie stanie
Przed nami jeszcze cała przyszłość le
Dwa lata przeszło – jak szybko czas

W Krakowie. –

VI.

„Dziwnie się plecie – na tym tu świecie."

*) „ „Na tym tu biednym świecie
*) „ „Wszystko się dziwnie plecie...!""
Powiedział już przed laty nasz Jan Czarnoleski.*)
I często to przysłowie sprawdza Pan Niebieski. –

– Gdym Cię raz pierwszy zoczył –
Blask ócz Twych mnie zamroczył;
Choć już widziałem nieraz:
~~Anielskich~~ cudownych wdzięków krocie,
Lśniących w brylantach – w złocie;
Zdumion zadrżałem teraz.
Patrzeć na Cię nie śmiałem –
W Twojem pobliżu drżałem;
(~~Gdyś mi przez serca bicie.~~)
(~~Nowe przyniosła życie~~;
I rzekłem po raz pierwszy –
Zdziwion, tę parę wierszy:
„Dziwno się plecie
„Na tym tu świecie." –

---

*) [Ja]n Kochanowski przesiadywał w Czarnolesiu, z tą[d]
[zo]wią go także „Janem z Czarnolesia". –

—

— Gdyś mi przez serca bicie
Nowe przyniosła życie,
Gdym na Cię trafem rzadkiém
Spoglądał li ukradkiem,
Kiedy o szczęściu śniłem
A me uczucia kryłem,
Gdym sądził że nie mogę
Pomimo me zapały —
Przebydź te strome skały
Co nam świat rzucił w drogę
Pytałem nieraz siebie:
Ona cnotliwa, młoda,
I zdobi ją uroda, —
Z nią byłbym jakby w niebie
Ona raj stworzyć zdolną!..
Czyż kochać ją nie wolno?..
Pałało serce — głowa..
Iznów wyrzekłem słowa:
„Dziwno się plecie
„Na tym tu świecie." —

-Gdy jeszcze dzieckiem byłem;-
Małą Krościenką - świtem:
Onaszych pięknych górach,
Bielszych w jasnych chmurach;
I miałem to życzenie:
Aby choć raz przez życie,
Na Karpat stanąć szczycie;
Wciągnąć w pierś świeże tchnienie,
I z lodowego zdroju
Zaczerpnąć tam napoju.-
-I oto, rok dobiega
Jako poznałem Ciebie,
I myśl tę serce ściga:
„Ach ja stanąłbym w niebie
„Gdybym li z Tobą chwilę
„Przeżył w tych stronach mile."
Aż słyszę-że w tej stronie,
Ty bawisz już dni wiele,
Iwnet chęć we mnie płonie,
By dzielić to wesele.
Gdy w tem-z fortuny ręki,
W tej samej stronie staję;
I składam Bogu dzięki,
I okrzyk znów wydaję:
„Dziwno się plecie
„Na tym tu świecie."-

Byłem w rozkosznym kraju
Żyłem dni kilka w raju, –
Pałało serce – głowa..
A me nieśmiałe słowa:
Słyszała twarda skała,
Słyszały gór strumienie;
Liczyły me westchnienie;
Widziały jak dłoń drżała,
Gdy Ci ją podawałem
Ponad przepaści brzegiem;
Kiedy Cię wysadzałem,
W popasie – przed noclegiem,
Z wózka, wpośród podróży,
U Karpat tych podnóży.
Pałało serce – głowa..
Lecz kiedy mówić chciałem –
Plątały mi się słowa, –
Wyrzec, com czuł, nie śmiałem
I tylko te wyrazy
Szeptałem setne razy:
„Dziwno się plecie
„Na tym tu świecie." –

(C. D. N.)

("Dziwno się plecie..."
C.-D.)

i

– Nadeszły wreszcie chwile –
Kiedy zakończyć miałem
Dnie te prześnite mile:
Gdy rzucać Cię musiałem. –
Wtedy cierpiałem wiele..
Pałała głowa – serce;
W straszliwej tej rozterce
Chciałem, choćiaż nieśmiele:
Takiego coś powiedzieć –
Ażeby się nie zdradzić;
A przecież sercu radzić;
Ażebyś mogła wiedzieć:
Że rzucam Ciebie krwawo,
Że szczęścia się wyrzekam...
Kiedy z tych miejsc uciekam --
Lecz świat mi w koło, łzawo
Staje poprzed oczyma;
Bo z tą rozstania dobą
Już wszystko mi żałobą..
Już dla mnie szczęścia niema!...

* *

Że chciałbym w pożegnaniu
Przyjaźni tylko słowa_
Pamięci po rozstaniu..
Bo boli serce_głowa!..
Że więcej nic nie żądam--
Tylko tę ulgę małą..
By łatwiej się żegnało!...
-Lecz na Cię gdy spoglądam
Gdy ból dech w piersi ścis
Gdy oko łzą połyska,
A płaczem mowa drżała
Ty milczysz jakby skała
I znowu się dziwuje;
Jéj serce żywo czuje,
I widzi męki moje;
I słów nie rzeknie dwoje:
Aby wnieść ulgę-w serce,
Co krwawi się w rozterce;
I czołum me zachmurzy
I słowa te powtórzył:
„Dziwno się plecie
„Na tym to świecie."_

([illegible])

* – *

– I znów w miesięcy kilka,
Nadeszła droga chwilka:
Gdy mogłem chciwém okiem
Cieszyć się Twym widokiem.
Lecz w piersi mojéj wrzała
Natenczas straszna burza,
I myśl za grób się nurza..
I głowa strasznie pała!..
Bo chciałem zwalczyć w sobie:
Ten ogień co mnie trawił,
I sercem własne krwawił – –
I chciałem spocząć w grobie..
A w tém Ty tkliwém czuciem,
Anielskim by przeczuciem –
Litości znak mi dajesz..;
I choć nic nie wyznajesz – –
Wiem że mnie już rozumiesz,
Że rozpacz czytać umiesz.
I po gwałtownéj burzy:
Poznałem że już dłużéj
Walczyć nie w méj jest mocy;
Gdy serce zwyciężyło –
Żegnałem się z mogiłą..
Nastąpił dzień po nocy.
I gdy nadzieję śniłem
Znów słowa powtórzyłem:
„Dziwno się plecie
„Na tym tu świecie."

– Zaledwie błysk nadziei
Padł na mnie z Twego cz
Już w życia mej kolei
Zakwitła różcz wesoła.
I dłużej już nie kryję
Przed Tobą me zapały,
I już nadzieją żyję
O raju – szczęsny.. świat
I rzucam „Kwiatów ~~kr~~ wi
Pod stopy mej bogdanki –
A uczuć mych to kwiaty
A kiedym Ci je złożył –
Uczułem żem bogaty..
Bo Bóg mnie piewcą st
Tyś kwiaty te podniosła,
Od stóp – do Twego łona;
A mnie nadzieja wzrosła.
I wszystka boleść kona.
I ledwie sam już wierzę
Że tyle szczęścia pieszczę,
I Bogu dzięk uderzę!..
I marząc więcej jeszcze
Szczęścia – powtarzam sob
„„Z kąd, tyle raju – Tobie?
–„Dziwno się plecie
„Na tym tu świecie.“ –
(D. N:)

("Dziwno się plecie"")
-D:

– W mém sercu ogień płonie,
Myślą za Tobą gonię
Ale Ty w dali – w dali..–
Tęsknota duszę pali!..–
Ty znowu w szczytnych górach,
Twe czoło kąpiesz w chmurach–
Dunajca słuchasz gwaru!..–
–Ach! czemuż nie mam daru:
Ptaka, co skrzydła lotem
Z miejsca na miejscu staje,
Przez wody – góry – gaje?..
– I gdzież leciałbyś potém?–
Gdzie jabym leciał?!.. Oto:
Leciałbym gdzie me złoto–
Gdzie moje dziewczę drogie
Co widzieć dziś nie mogę!..
Ach! o tém tylko prawie
W śnie marzę – i na jawie...–
A w tém – sen w jaw się mieni..
A ja Bożym wyrokiem
Cieszę się Twym widokiem:
Wśród gór, wśród skał – strumieni.
I u kaplicy progu–
Ja składam dzięki Bogu.
I rzeknę: „O mój Boże
„Twa Łaska wszystko może!..”–
„Dziwno się plecie
„Na tym tu świecie.”–

— Jak się to wszystko stało..
Ja nie wiem — Bóg to spraw
I co się potém działo — —
Jak Bóg mi błogosławił
Już tego nie powtórzę!... —
Me oczy mając w górze
Tam dzięki'm moje składa
Wyroków już nie badał.
Lecz pod Bożą opieką
Co tak widomie świeci,
Wszechtroski już daleko..
Bo myśmy Boże dzieci,
I Bóg czuwa nad nami;
I myśmy już nie sami!..
A z Bogiem gdzie przymier
Tam ja już w przyszłość wie
Ale przysłowie teraz
Ja już powtarzam nieraz:
„Dziwno się plecie
„Na tym tu świecie." —

— I jak Bóg odtąd radzi,
W łasce, o swej czeladzi..
To już doprawdy cuda.
Lecz że się wszystko uda:
Kiedy kto kocha szczerze —
Ja odtąd silnie wierzę,
Bo Pan Bóg wszystko może.
I teraz stąpam śmiele,
Ale się Panu korzę —
Za Jego łaskę tak wiele.
A gdy się upokarzam —
Przysłowie to powtarzam:
„Dziwno się plecie
„Na tym tu świecie." —

— Tak często powtórzyłem
Przy Tobie już te słowa,
Że aż Cię nauczyłem —
Żeś była rzec gotowa:
— „Dziwno się plecie
„Na tym tu świecie." —

— Oj prawda co powiedział nasz Jan Cz[...]
I częstoć to przysłowie sprawdza Pan Nie[...]
2) „„ Na tym tu biednym świecie
1.) „„ Wszystko się dziwno plecie:
„„ A ktoby chciał wszystkiego rozumem do[...]
„„ I zginie, i nie będzie umiał w to ugodzi[...]

Kraków,
1854.

VII.

Trzy myśli.

„Trzy są gwiazdy których promienie
Zlewając z góry wieszcze natchnienie,
Świecą dla śpiewaka duszy;"
K. Gaszyński.

Trzy są myśli – trzy są słowa,
Trzy najmilsze dla mnie dźwięki –
Które wplatam rad w piosenki:
Kiedy mi zaciąży głowa,
Gdy tęsknota pierś mi ściśnie,
Kiedy w oku łza zabłyśnie; –
Co wśród jałowego życia
Przyspieszają serca bicia.

Trzy są myśli – trzy są słowa:
Jak trzy gwiazdy promieniące,
Razem zlane – życia słońce; –
Pierś je moja na dnie chowa;
Wpośród świtu mi rannego,
Wśród południa dnia skwarnego,
Wieczór – w nocy, z świattła końcem:
Rosą – młodem – gwiazdą – słońcem.

Trzy są myśli – trzy są słowa,
Struny trzy co dźwięcznie brzęczą;
Co się na me życie tęczą
Rozpłynęły; – lecz jałowa
Pierś, niech tknąć się je nie kusi,
Bo do dźwięków je nie zmusi;
Niech żar serca swego zmierzy..
Wprzód – nim w struny te uderzy: –

Pierwsza myśl — to olbrzym myśli,
Najgłośniejszy dźwięk wszechświata
Toż najwyżej ona wzlata, —
Toż ją w słowach nikt nie skreśli.
Toć ze słów największe słowo,
Uświęcone ludzką mową;
Duchem na ziem z nieba wzięte, —
Ale w mowie — nie objęte.

Toć przed wieków jeszcze wiekiem —
Myśl, w ciemnościach promieniąca;
Ale jasno już świecąca:
Odkąd — stała się Człowiekiem... —
Z nią — ból każden, rozkosz dzielém, —
Ona wszystkich celów celem;
Balsam wszystkich ran zawiera,
Z oczu — wszystkie łzy ociera.

To wszech-źródło wszech-natchnienia!
Z myśli wszystkich — najszczytniejsza;
I z gwiazd jasnych, najjaśniejsza —
Co mi życie rozpromienia;
I najczystsza z mych radości,
Najgorętsza z mych miłości;
Nadziei przyszłych zorze: —
— A tém — Tyś jest Wielki Boże!... —

Druga myśl – po pierwszej, wszędzie,
I po pierwszym słowie, słowo –
Mych wszechdążeń jest połową,
I jak była – zawsze będzie.
Z najjaśniejszych gwiazd – toć druga,
Toć w błękitach, wtóra struga;
Toć dźwięk drugi dla mej duszy
Co najsilniej ją poruszy.

Bez niej – pierś by smętną była,
I do Boga, ciężka droga;
I na ziemi dola sroga,
I do życia wątła siła.
I dla braci pierś ma chłodna,
I na ziemi dusza głodna;
I poświęceń skra drżemiąca; –
A to życie – dniem bez słońca. –

– A to wielkie, wielkie słowo,
Co krew wszystką w serce ciśnie,
W polu bitwy ją rozpryśnie;
„Gdzie nałożyć przyjdzie głową,
„Gdzie dołożyć przyjdzie ręki –"
Daje hart na wszystkie męki;
Wstrząsa młodzią i siwizną: –
– Toś ty Polsko! Ty Ojczyzno!... –

Trzecia myśl, i słowo trzecie — :
— Kiedy mię zajdziecie z boku
Wieczór — z dumką i łzą w oku...
Toć je łatwo odgadniecie!..
I gdy potraficie czytać
W moim oku — wam nie pytać:
Jaka to gwiazdeczka miła
Życie moje rozjaśniła.

Toć najmniejsza z gwiazd tych troja,
Ale jasno, jasno płonie;
I niebiański blask w mém łonie
Sieje, ta gwiazdeczka moja.
I do nieba mnie prowadzi,
I jak stąpać ona radzi —
Po ciernistéj życia drodze,
Odkąd świeci — światło chodzę.

Odkąd ona dla mnie świeci —
To gwar świata mię nie głuszy,
Ale spokój osiadł w duszy; —
I wiek jakoś błogo leci. —
— Dźwięk ten wśród méj duszy ciszy
Anioł-Stróż mój tylko słyszy.
Tyś nad słońce gwiazdko cenna, —
Lecz dziś .. jeszcze — Bezimienna!..

W Krakowie, [illegible] w Październiku 1854 r.

VIII.

Wędrówka myśli.

O! któż to niezna samotne chwile..
I kto ich ciszą już nie żył mile?...–
Kiedy tęsknota duszę owładnie,
Gdy jakiś kamień na piersi padnie,–
To póty w piersi serce coś ciśnie..
Aż myśl – wiążący łańcuch rozprysnie,
I z więzów ciała – wolna, skrzydlata,–
Po nad padoły ziemskie ulata–
I ku marzenia spieszy krainie..
Gdzie nowym życiem – zdrój wspomnień płynie.

*

W zmroku wieczora – w skromnej ustroni
Duma samotnik, wsparty na dłoni.
Cisza wokoło, – tylko coś gwarzy
Zielonym liściem, wietrzyk, wesoło;
Spokojne czoło – tylko na twarzy
Jakaś tęsknota, rozlana.. w koło.
Oko, gdzieś tonie.. w błogiej zadumie:
– To marzy serce.. które czuć umie!..
Po czole, przeszło chmurką, cierpienie..
W źrenicy, rzewność, łzą napłynęła;
I pierś, uciskiem skrytym się wzdęła–
I uleciało – westchnienie...–

Patrz na to czoło – gdyś czytać zdolny:
Rozsnute dojrzysz włókna ~~tam~~ myśli;
Ciało spoczywa, – duch ~~tu już~~ chwilę wolny,
Polotem, śmiałe drożyny kréśli.
Myśli nie szukaj.. w wędrówce one,
A z licem, tylko mglisto złączone
Nitką Ariadny; z jéj wytężenia
Odległość poznasz ducha od ciała,
I jak daleko myśl uleciała..
Gdzie ją zawiodły, tęskne marzenia;
A po głębokiéj oka zadumie:
Przeczujesz serce – które czuć umie.
Ale obrazów, które myśl pieści –
Martwa źrenica w sobie nie mieści;
Żadne tu, z uczuć, ni cieniem padło; –
I nieruchome duszy zwierściadło:
Tak jak o cichym zmroku wieczora –
Spokojnie drzémie fala jeziora.
Po czole, lekkie przemknęły cienie –:
Czy się z cierpieniem w drodze myśl łam
Czy to samotnéj tęsknicy znamię?.. –
– Ach! to ci powie: westchnienie!..

W oku, co całe tonie w niebiosa —
Patrz, jakaś święta błysnęła rosa!.. —
Czy to: tułaczej — myśli latarnia?
Czy to: spotkania — uczty pochodnia?
W około czegoż, myśl się to zgarnia?
Kogoż, witają tam — jak przychodnia?..
O! w dal gdzieś, w dal gdzieś — odbiegły myśli,
O! gdzieś odległe duch dróżki kréśli..,
O, gdzieś daleko — wiedzie marzenie!..
Ciało bezwładne, — że serce bije,
Lepianka ducha że jeszcze żyje —
Ach! tylko zdradza: — westchnienie!..
Patrz! jak się błąka gdzieś duch wpółsenny,
Jak wątek myśli silnie natęża,
Jako w tęsknocie sam bezimienny
Coraz pierścienie widziadł rozpręża!..
Zda się że szuka — coś szuka, w dali..
Że w piersi — ciasno, duszno zarazem;
Że w głowie — myśli, jakiś żar pali..
Więc za ożywczym wzleciał obrazem.
Lecz darmo szuka, darmo w dal leci..
Darmo się sili.. tęskny, spragniony —
Samotno krąży, słabnie znużony.. —
— Żadnaż mu gwiazda dziś nie zaświeci?..

* *

*
*

Przenieś się myślą za lasy, góry –:
Spojrzyj na niebo, co w śrébrne chmury
Ubrał bladawy promień księżyca;
I za promykiem spuść się na ziemię
Co już wśród ciszy wieczornej drzémie,
Patrz – tam przy oknie – duma dziewica.
Cisza w około – tylko coś gwarzy
Zielonym liściem, wietrzyk, wesoło;
Spokojne czoło – tylko na twarzy
Jakaś tęsknota, rozlana w koło;
Oko gdzieś tonie w błogiej zadumie:
– To marzy serce które czuć umie!...
Po czole, przeszło chmurka, cierpienie.
W źrenicy, rzewność, łza napłynęła;
I pierś, uściskiem cichym się wzdęła –
I uleciało – westchnienie... –
I z tąd, w świat – myśli; w wędrówkę zbiegł
I z tąd duch wzleciał; w marzeń krainie
Ach! gdzieś za lubym obrazem płynie
w Przez obszar ziemi rozległy.
Także coś szuka, szuka ztęskniony.. –
– Patrz! w chwilę – obraz zmieniony:

(C. D. N.)

(Wędrówka myśli.)
(A. — D.:)
*

Jasny tu promień na lica strzelił,
I tak jéj cudnie wzrok rozanielił, —
Że chwilę wątpisz — patrzysz niepewny:
Czyć nie niebianki obraz przewiewny..
Jéj to dziewicy postać świątlana —
Na tę ziemicę zbłąkana.
Jakby jutrzenka piękna, różana, —
Świeci na licach — radość rozlana;
Piersi wzruszonéj, gwałtowne tchnienia —
Przerwały martwéj ciszy złudzenia..
Już cała postać znów ożywiona!.
I cóż ujrzała — ona?.. —
Wróć do postaci martwéj młodziana —
Jakaż i tutaj — zmiana?!!.. —

* * *

Patrz! włókna myśli — nagle zadrżały.
Promień radości przebiegł po twarzy!..
Wokół, rozkoszy zapał się żarzy!..
Usta się szczęśnie zaśmiały.
2) Już ciszę — serca przerywa bicie;
1.) W postać bez ruchu wróciło życie,
W bladawéj twarzy krew raźno krąży,
W lepiankę swoją duch znowu dąży;
Z wędrówki.. myśli do dom wróciły —
By jéj zapasem opromieniły
Samotne, ciche, życie młodziana.

Z kądże ta zmiana?..
I cóż, to całe- znaczy widzenie?...-

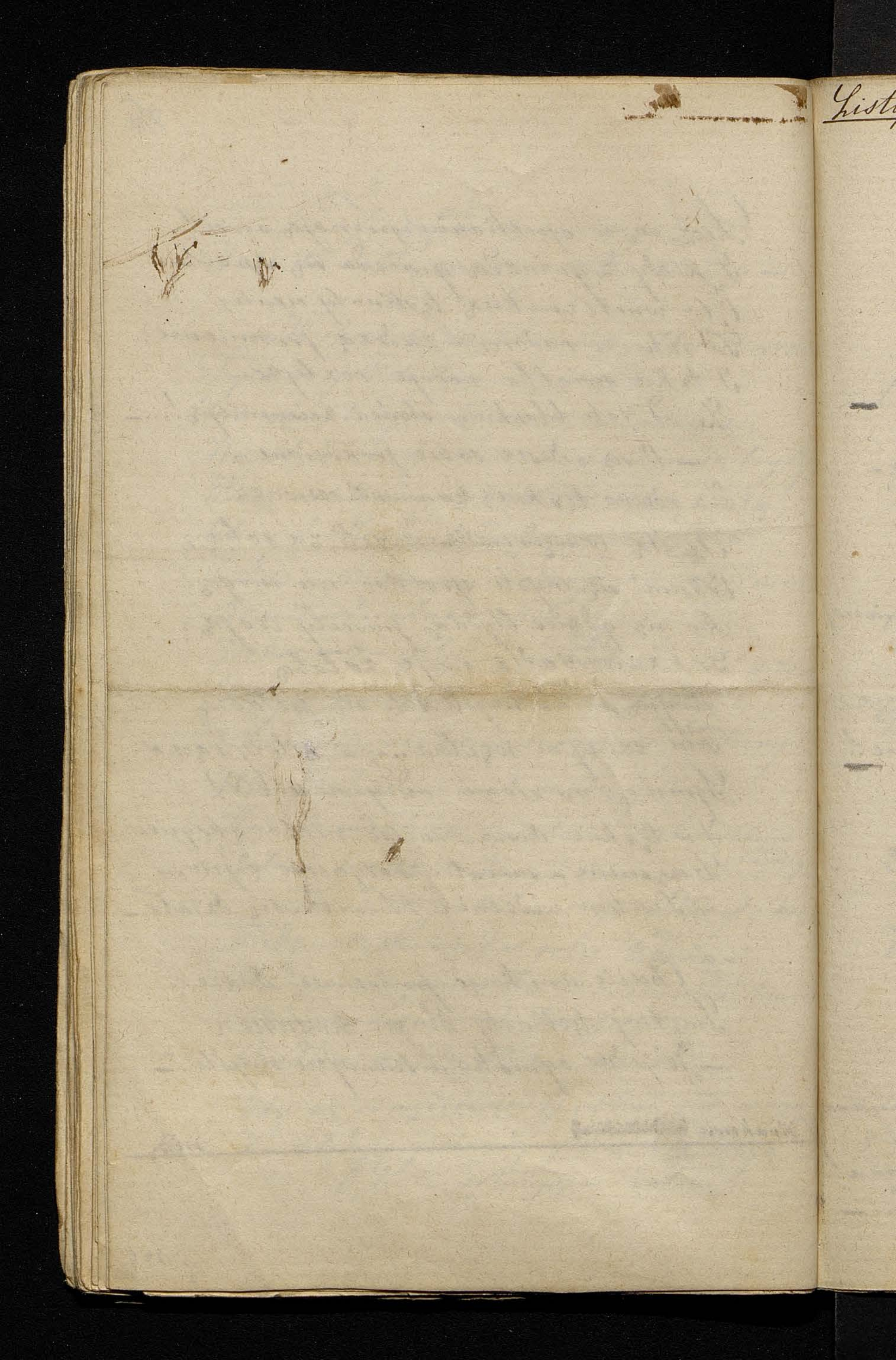
-W obszarze świata- wszystkie stworzen
Tajemne jakieś ogniwa wiążą;
Nic samotnego nie masz z imienia:
Nawet, dwie martwe, dwóch ziemie, bryły
Przez milion wieków ku sobie dążą;
Chociaż odległe sobie w przestrzeni:
Żadna - przeznaczeń- drogę, nie zmieni..
Bo, niewidzialne - wiążą je, siły.
Pokrewne - płyną w dwie świata stwo
Mogą uderzyć w drodze o słońca!.
Mogą się rozbić w kruszyn miliony!..
Ale posłuszne woli, atomy,-
Dwóch wielkich światów.. drobniuchne
Dolecą jeszcze do drogi końca.- złomy
Toć dwie pokrewne gwiazdki gdy krążą
Kiedy w tęsknocie ku sobie dążą-
Bladym śnią światłem w rozdziału toni.
Póki promienie ich, ku pogoni
Wysłane, krążą błędnie za sobą,-
Gdy się w wędrówce spotkać nie mogą,
Za błędnej gwiazdy gdzieś ~~...~~ patrzą drogą..
O, to martwieją - żałobą.

W Kra

Lecz się w spotkaniu poznają swoi!..
I kiedy z gwiazdą gwiazda się spoi —
O to wnet znikną tęsknoty cienie;
To ich, z radości — zadrżą promienie..
I takie światła zdroje rozleją —
Że od ich blasku.. słońca zciemnieją!...—
— O, są i dusze sobie pokrewne..
Za równo tęskne, zarówno rzewne..
Tę ślą w wędrówkę-myśli, za sobą;
Czasem się myśli spotkać nie mogą..
Bo się gdzieś błędną puściły drogą:
To i zwierciadła swoje, żałobą
Kryją, — aż myśli ich się połączą
Tem samym węzłem..; a wtedy rączo
Spieszą, na ziemi odżywić ciało!
I w tęskne dusze wnieść niebo skrycie.
Szczęściem — samotne rozjaśnić życie.—
— I w tem widzeniu również się działo.—

Chcecie uniknąć pokrewne dusze
Smętnej tęsknoty długie katusze:
—„W jedno ognisko.. kierujcie myśli."—

W Krakowie, ~~[illegible]~~ md



Listopad, 1854 r.—

IX.

Jesień.

Ej paniczu! ej ostrożnie!..
Patrzeć w głębie — to bezbożnie.
W. Pol.

Wicher szaleje na dworze dokoła,
Pomiata liści kłębami;
Zamilkła piosnka ptaszyny wesoła,
Deszcz dzwoni okien szybami.

Jesień! Minęły i Wiosna i Lato, —
Tak kiedyś i życie minie..
Na oczy piasku garść sypną zapłatą!...
— Już płonie na mym kominie:

Przy ogniu by się gawędziło mile
Gdyby gawędzić z kim było!..
Kiedyż się kiedyż uśmiechną te chwile
Gdy przy nim usiądę z Miłą?!.. —

— Ej Jesień — Jesień! bodaj to te deszcze!..
Tylko psuć drogi umieją..
Ona daleko — i czekać trza jeszcze
Aż dnie się piękne zaśmieją.

Bodaj tę Jesień — toć teraz i góry
Nie widać nawet z daleka;
Wokoło dymy, a nad głową chmury —
Próżno drga tęskna powieka.

Owoców ~~pełno~~ mnóstwo — pełne i rumiane,
A nie ma podać je komu!..
Serce drży w łonie tęskne i stroskane,
Duszno — a siedzieć trza w domu!..

W cieplejsze kraje kędyś ciągną chmurą,
Od nas, wędrowne bociany;
Jaskółki lecą parami tam górą,
Rzucając domowe ściany.

Chciałbym się zmienić na chwilę w bociana,
I w świat polecić wraz z niemi:
Gdzie moja Luba — gdzie moja Kochana!..
Tam, w góry — za snami memi..—

Albo w jaskółkę przedzierzgnąć się małą-
Co tylko mknie się w przelocie;
Ej toby to się szybko poleciało!.....
-Jak ona szczęsna w swym locie!...

Darmo ach darmo w stronę ulubioną
Lecą jaskółki, bociany-
Darmo w tę stronę i chmureczki wioną:-
Z dala mój obraz kochany!.

Bywajcie zdrowi wędrowcy kochani!...
Ach! weźcie wraz z sobą w drogę:
Me pozdrowienie dla mojej tam pani-
Pozdrówcie moją niebogę!

I ty chmureczko nieś Jej powitanie,
Ty listku wichrem pędzony;
Cóż mi za podróż taką wasza stanie-
Choć w deszcz, choć w słotę-w te strony!?...

– Tam wicher wściekle szaleje w około, –
I piersi moje szat chwyta;
Wtórzę wichrowi, dziwnie mi wesoło!..
To radość nieznana – skryta.

Niech szumi wicher, niech ryczy tam burza
To ciszę mile przerywa;
Przy tej muzyce myśl w głębie się nurza,
Przy niej swobodniej się śpiewa.

Dalej – wesoło! trza drewek dorzucić,
Niech myśli płomień rozświeci;
Trza pierś rozegrzać, trza duszę ocucić,
A wieczór szybko uleci.

Posłuchaj Luba! już lutnię mą stroję –
Zanucę piosnkę dla Ciebie:
Me pieśni serca – ~~te~~ wszystkie są Twoje.
Jak Bożą – każda pieśń w Niebie!..

W Krakowie. – mw

X. „Gdybyś wiedziała!..”

„Gdybyś wiedziała, ile wniosło nieba
Do mojej duszy Twe jedno spojrzenie –
Gdybyś wiedziała, jak to mało trzeba
By stworzyć rozkosz, gdzie było cierpienie!..

O! tobyś częściej pozwoliła czytać
W twojej źrenicy przeznaczeń mych kartę;
Tobyś nie śmiała – nie mogła już pytać
Czy twe spojrzenia tyle dla mnie warte!..

Gdybyś wiedziała jak tych chwil spragnione
Serce me czeka, gdy Cię witać mogę –
Tobyś wzrok częściej zwracała w mą stronę,
Częściej w tę stronę obierała drogę.

Gdybyś wiedziała jak Twe każde słowo
Ucho me chwyta, i serce nim pieści –
O tobyś była zapewnie gotową
Częściej radośne przynosić mu wieści. –

– Wśród burzliwego życia Oceana
Prowadzi gwiazda przewodnia do celu;
Bez niej – ach jakże podróż opłakana?..
Jakże wśród drogi ginie wielu – wielu...

Ale za gwiazdą śmiało żeglarz płynie,
Fali zdąsanej ni burz się nie lęka;
I ufny w siebie – ufa że nie zginie!..
W niebezpieczeństwie li przed Bogiem klęka.

Ja Ciebie gwiazdą obrałem nadziemną,
Światło sterując pośród skał do brzegu;
O świeć że droga gwiazdeczko nademną!
O! świeć mi jasno.. bo łódź skruszę w biegu.

+ Gdybyś wiedziała jak Twoje promienie
W tym zimnym świecie moją duszę grzeją; –
Gdybyś wiedziała jako mnożą cienie..
Kiedy się kryjesz przed śnieżną zawieją –

Tobyś Twe wszystkie promienie złączyła
Nad moim czołem, gdzie tęskność rozlana;
O! tobyś dla mnie – li dla mnie świeciła:
Jasna – promienna – niebiańska – światlana.

W około Ciebie, jak błędne komety,
Wiruje licznych zalotników koło;
Nad wszystkie Ciebie wynoszą kobiety,
Wita Cię twarzą śmiejącą, wesołą!

Szmer głośnych pochwał bije o Twe uszy,
Żar öcz błyszczących śni Twoją źrenicę;
A oklask pochwał prawie Ciebie głuszy,
A słowa śmiałe – rumienią Twe lice.

Gdybyś wiedziała ile to w tym tłumie
Serc zimnych, ile, w szumie słów jest czczości;
Jak z nich czuć nawet mało który umie,
A jak mniej jeszcze tam czystej miłości!..

Tobyś ze wzgardą spojrzała tak dumnie,
Tak dumnie, harndo, i wzniosło i możno, –
Żeby pierzchając rzucili się tłumnie,
Jak rój złych duchów przed myślą pobożną.

A gdybyś czytać w moim sercu chciała,
Gdybyś wiedziała jaki tam żar płonie..
Jaka tam miłość wrząca choć nieśmiała,
A taka czysta – – jako módl przy zgonie...

Tobyś pojęła, czemu ja w tej dobie
Kiedy sam na sam przed Tobą zostanę:
Milczę, choć pałam – milczę jakby w grobie..
Czemu czcią świętą usta mam związane.

(przeżyć ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Potę
.Bo ja bym ~~[illegible]~~ życie chciał w ~~[illegible]~~ chwili!..
Złać w jedne słowo mych uczuć tak wiele!
Dla tego próżno przemówić się silę.
Dla tego nawet spoglądam nieśmiele.

Bo mnie się zdaje że przed Świętą stoję.
Albo raj czuję.. uderzyłbym czołem – –
Ale przemówić do Ciebie się boję,
Bo mnie się zdaje: żeś Ty jest Aniołem –

Gdybyś wiedziała jak ja Kocham Ciebie.
O tobyś śmiało wyrzekła to słowo:
„Ja Tobie wierzę – jak w słońce na niebie!..”
„Ja Ciebie Kocham”.. „Twoją m być gotowa!..”

A jabym wtedy święcie Ci uwierzył, —
Gdybyś wyrzekła: "Możesz być spokojny
Jabym spokojny we wszystko uwierzył..
Przeszedł i piekło tém słowem Twém zbrojny

A światu rzucił ze wzgardą pod nogi
Jego mamidła — uśmiechy — i żale..
I jego skarby — fałszywe półbogi..,
Uśmiech lub poklask nie troszcząc się wcale

Bo w świecie, nawet Ci, co czują szczérze,
Tak mało w Tobie anielstwa poznali —
Że ja się sercem z każdym śmiele zmierzę
Bo w Tobie tylko ciało pokochali...—

Blask oka Twego, każdego z nich nęci,
Każden piękności odda hołd koleją;
Wielu w nim miłość zapalić ma chęci,
Ale w tych oczach, czytać — nie umieją...

Ich wzrok nie zasiągł do duszy Twéj głębi,
Ich wzrok iskrzący próchnem tylko błyska,
W licach — w rumieńcu — krew ich tylko kłębi,
Ich serce, duszy — pragnienie — nie ściska.

—Ale ja w Tobie pokochałem duszę,
Jam Boga w Tobie pokochał w stworzeniu,
Tybyś wiedziała jak Cię kochać muszę..
Gdybyś to czytać chciała w mém spojrzeniu

W Krakowie. —

md

XI.

Zima.

Ciemno na dworze – wiatr zimny pomiata
Tumanem śniegu po ulicach miasta;
Cisza w około – jak wśród druków świata...
A na zegarze – bije już dwónasta.
W. B. Zi:

Cisza w około – Dołem bieleje
Śnieg rozłożystym całunem;
Na niebie księżyc blady jaśnieje, –
Gwiazdy gdzieś lecą piorunem.

Iskrzą się gwiazdy milion ocznma,
I śnieg brylanty połyska;
I ani znaku życia już niema..
Li próchno trupie połyska.

Iskrzą się gwiazdy, oczyma mrużą, –
I księżyc blado się śmieje;
Wiatr mroźny miecie śnieżnistą burzą,
Na mym kominku żar tleje.

Czasem ustanie śnieżna zawieja,
I księżyc jaśniej zaświeci.
Czasem w mém sercu błyśnie nadzieja –
A za nią myśl ma w raj leci.

I jaśniej gwiazdy oczkami budzą,
A na ich ~~jasnych~~ świattych promykach—
Na ziemię duchy z niebiosów schodzą,
W bladych—błękitnych płomykach.

Cisza w około—uroczа chwila..
Zima—to sen jest grobowy—
Nad którym brzoza płacząc się schyla..
Nim dzionek zabłyśnie nowy..

Zimo ~~Cisza~~ wokoło—ścichło serc bicie—
Lecz życie nie uleciało!..
Bo po śnie—nowe zbudzi się życie..
A już tak długo się spało!...

Cisza wokoło—urocza chwila..
Przedednie to zmartwychwstania!..
Już się poranek jasny wychyla..
Dla duszy—to czas czuwania!...—

Nim słońce błyśnie – nim Wiosnę zbudzi,
Niech na kominku mym płonie;
W dali od świata – z dala od ludzi –
Jakoś swobodniéj mi w łonie.

Nim słońce błyśnie, Wiosnę ukaże, –
Chwilę spoczynku przeczuwam;
Noc tę prześpiewam – sen ten przemarzę:
Bo z Wiosną – trwogę uczuwam.

Z Wiosną, gdy bocian wraca do gniazda,
Jaskółka pod dach się prosi, –
To dla mnie – z domu – wypadnie jazda..
Wiosna – rozstanie przynosi.

Chciałbym by wiecznie trwała ta zima,
Bo sen – dziś dla mnie jest życie;
A z Wiosną życia już dla mnie niema..
Bo szczęście ćmi się w jéj świcie. –

Gdybym ja wiedział że z Wiosny świtem
Do boju trąbka nas zwoła:
Że wynagrodzi Polski się bytem —
Rzucenie mego Anioła ...:

To, choćby było rozstanie krwawe —
Jabym go czekał z pragnieniem
Bo żeby walczyć za Świętą Sprawę
Z radości spieszyłbym drżeniem.

Ale mi czucie powiada wieszcze:
Że Wiosna ta — jeszcze dalej —
Że trzeba czekać, to za cierpieć jeszcze..
Bośmy do „Życia" — za mali!.. —

A więc na dworze niechaj śnieg wieje,
Niech saunę dla Łabej ściele:
— Niech mi tymczasem Jéj twarz się śmieje
Wszakże ja marzę — nie wiele!?....

W Krakowie. —

[illegible]

XII.

Ostatnia prozba.

(Niezapominajka.)

Ach - jeszcze prozba, jeszcze słowo jedne!
Jakże me serce ubogie, biedne:
Że ciągle żebrze i prosi,
Prozbę, za prozbą - przynosi.

Ty, od żebraka - nie odwrócisz oko,
Nie zamkniesz ucho serca głosowi;
Spojrzysz w mą duszę głęboko:
A prozbę - serce Ci powie. -

- Jam od kolebki mej już namaszczony -
Bym w myślach brodził, abym czuł żywiej;
Na ciernie, bóle - jam przeznaczony:
Bo wszystko czuję dotkliwiej.

Ale i wieszcza, jam posiadł, źrenicę;
I często, często w wieczornym zmroku:
Gdy żywiej płonią mi lica -
Ja czytam w księdze wyroku...

I czyste tchnienia, i promienie czyste, -
W cichém ukryciu gwiazdy błyszczące,
W cieniu - cnoty promieniące,
I w ukryciu łzy płynące:

Na chwilę w oczach mych odbite wiernie -
Na chwilę w duszy mojej zagrają; -
I przyszłe róże i ciernie -
Me własne, przedemną stają.

I widzę - jako żywota dwie drogi,
W mglistéj zasłonie płyną przedemną:
Na jednéj róże i głogi; -
A druga - gładka, nie ciemna.

- Ciernista droga, co do szczęścia wiedzie:
Po ostrych głazach, i pośród cierni;
Ale tam róże na przedzie -
Swiatłany dzionek promieni.

I płonie słupiec na przedzie tam jasny: –
Trzeba „Wytrwałość" i trza „Odwagę"
– By żywot rozkwitnął krasny –
Do szali rzucić w przewagę. –

– A druga droga i równa i senna –
Bez głogów wprawdzie, lecz i bez róży;
Bez cieni, i niepromienna:
Jałowy żywot mi wróży. –

Którą ja sobie z tych wybiorę drogę?...
Kto mnie zna dobrze, ten łatwo zgadnie:
Szczęście – i wśród cierni drogie!
Jałowa – niechaj przepadnie!... –

O ja się życia – burzy – nie ulęknę,
Za jasną gwiazdą śmiało popłynę;
I tylko w rozbiciu – jęknę:
Kiedy „Zapomnieniem" – zginę. –

O mnie nie trwożą głogi, ani ciernie, -
Ani się lękam skwaru, ni cienia;
Ja przetrwam, przez wszystko, wiernie 3.)
Lecz się lękam: „Zapomnienia."-

-Ty gwiazdko która wiedziesz mię przez morze
Nie wprowadź moją łódź na rozbicie,
Nie porzuć mię wśród bezdroża..
Daj życie - w Twym blasku życie!..

O ja się żadnych tu cierni nie boję, 2.)
Ja wszystkie bole stłumię w mém łonie 1.)
Póki moim - serce Twoje,
Póki ono, dla mnie, płonie.-

-Ach! tylko proszę: pamiętaj Ty o mnie (3)
Bądź ze mną przebyć ciernie gotowa;
Tylko kochaj mnie - niezłomnie..
-To: „ostatnie moje słowo." —

W Krakowie. w Grudniu 1854 r. [illegible] md

Koniec.

Spis poezyi

w tym Zeszycie zawartych: